



Nasza Gazetka

Jesień 2009 r.
październik – listopad – grudzień

Parafia Ewangelicko-Augsburska w Goleszowie

**Wszystko to oczekuje na ciebie,
abyś im dał pokarm w swym czasie.
Gdy dajesz im, zbierają;
gdy otwierasz rękę swoją,
nasycają się dobrem.**

Ps 104,27-28





**W przyrodzie odnajdź siebie
i bądź jak to drzewo:
obsypane kwieciami na wiosnę
i rodzące owoce na jesieni.**

Po owocu bowiem poznaje się każde drzewo.

Ewangelia wg św. Łukasza 6,44

Jak nie kochać jesieni...

Jak nie kochać jesieni, jej babiego lata,
Liści niesionych wiatrem, w rytm deszczu tańczących.
Ptaków, co przed podróżą na drzewie usiadły,
Czekając na swych braci, za morze lecących.

Jak nie kochać jesieni, jej barw purpurowych,
Szarych, żółtych, czerwonych, srebrnych, szczerzółotych.
Gdy białą mgłą otuli zachodzący księżyc,
Gdy koi w twoim sercu codzienne tęsknoty.

Jak nie kochać jesieni, smutnej, zatroskanej,
Pełnej tęsknoty za tym, co już nie powróci.
Co chryzmatem bieli, dla tych, co odeszli.
Szronem łąki maluje, ukoi, zasmuci.

Jak nie kochać jesieni, siostry listopada,
Tego co królowanie blaskiem świateł rozpocznie.
Co w swoim majestacie uczy nas pokory.
Tego, co na cmentarzu wzywa nas corocznie.

Tadeusz Wywrotki



Nasza Gazetka Kwartalnik Parafii Ewangelicko–Augsburskiej w Goleszowie
ul. Spółdzielcza 9, 43–440 Goleszów, tel. (33) 8528 104
Redakcja: ks. Roman Dorda, diakon Karina Chwastek,
Anna Czudek, Katarzyna Plinta.

Korekta: Jan Czudek Skład komputerowy: Roman Plinta
e-mail: parafia.goleszow@ptew.org.pl www.luteranie.pl/goleszow

Nr konta: 08811310202002 006622370001 – Bank Spółdzielczy w Goleszowie

Kazanie

Baczenie też, byście pobożności swojej nie wynosili przed ludźmi, aby was widziano; inaczej nie będziecie mieli zapłaty u Ojca waszego, który jest w niebie. 2.Gdy więc dajesz jałmużnę nie trąb przed sobą, jak to czynią obłudnicy w synagogach i na ulicach, aby ich ludzie chwalili. Zaprawdę powiadam wam: Odbierają zapłatę swoją. 3.Ale ty, gdy dajesz jałmużnę, niechaj nie wie lewica twoja, co czyni prawica twoja, 4.abym twoja jałmużna była ukryta, a Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odplaci tobie.

Mat. 6,1–4

Można by sporządzić bardzo długą listę ważnych spraw w naszym życiu, za które chcąc czy nie chcąc po prostu jesteśmy odpowiedzialni. Na przykład będąc czynnymi uczestnikami ruchu drogowego, musimy respektować odpowiednie przepisy, reguły i zasady obowiązujące kierowców. Jako rodzice z kolei ponosimy odpowiedzialność za bezpieczeństwo naszych dzieci. Wreszcie hołdując zasadom zdrowego rozsądku, powinniśmy umiejętnie dbać o swoje zdrowie.

W kontekście naszego dzisiejszego tekstu kazalnego warto zadać sobie pytanie o to, czy i w jakim sensie czujemy się odpowiedzialni za naszą pobożność? Pan Jezus powiada: „*Baczenie też, byście pobożności swojej nie wynosili przed ludźmi, aby was widziano; inaczej nie będziecie mieli zapłaty u Ojca waszego, który jest w niebie*”. Z tych słów jednoznacznie wynika, że Zbawiciel oczekuje od nas, byśmy byli pobożni.

Trzeba przyznać, że w Biblii można odkryć całą masę postaci, które zostały nazwane pobożnymi ludźmi. Emblematycznymi przykładami pochodzącymi ze Starego Testamentu będą Noe („*Noe był mężem sprawiedliwym, nieskazitelnym wśród swojego pokolenia. Noe chodził z Bogiem*“ 1 Mż 6, 9) i Abraham („*Jam jest Bóg Wszechmogący, trwaj w społeczności ze mną i bądź doskonały!*” 1 Mż 17, 1b). Nowy Testament również zawiera podobne przykłady. Wymowny przykład stanowi podobieństwo o talentach i trzech sługach, z których dwaj umiejętnie obracali powierzonymi im talentami, po czym każdy z nich usłyszał od Pana słowa: „*Dobrze sługo dobry i wierny! Nad tym, co małe byłeś wierny, wiele ci powierzę; wejdź do radości pana swego*” (Mt 25, 21). Nie ulega zatem kwestii, że Biblia w jakiś sposób promuje ludzi pobożnych.

Okazuje się jednak, że autentyczna pobożność na dobrą sprawę zagrożona jest niebezpieczeństwem przeistoczenia się w swoje przeciwieństwo, a więc w bigoterię. Inaczej mówiąc, chodzi tu o obłudę, którą z daleka

wyczuwał Jezus. Nie ulega kwestii, że on cierpiał z powodu ludzkiej bezbożności (Łk 19, 41). Gorszyła go udawana, fałszywa pobożność – by nie powiedzieć, iż czuł do niej wstręt. Z łatwością przychodzi nam teraz zrozumieć, dlaczego w swoim słynnym Kazaniu na Górze, którego część stanowi nasz dzisiejszy tekst biblijny, powiedział: „*Bacście też, byście pobożności swojej nie wynosili przed ludźmi, aby was widziano*”.

Myślę, że ze wszech miar warto jeszcze bliżej przyjrzeć się naturze kilku rodzajów niebezpieczeństw związanych z pobożnością. Pierwszy rodzaj został perfekcyjnie zobrazowany w podobieństwie o faryzeuszu i celniku (Łk 18, 1–14). Oto mamy do czynienia przede wszystkim z osobą faryzeusza, który od dziecka doskonale wiedział, że pobożność to nie jest tylko pobożne uczucie, lecz że powinna się w nim wyrażać cała głębia jego religii. I trzeba przyznać, że sposób życia tego człowieka oraz jemu podobnych był niezwykle i zasługiwał na szacunek: oddawanie dziesięciny, zmańwanie modlitw o wyznaczonych porach dnia oraz przed wszystkimi posiłkami, poszczenie dwa razy w tygodniu, a więc wyrzekanie się tego wszystkiego, co człowiekowi naprawdę smakowało i co zjadłby z wielkim apetytem. Właściwie trzeba uczciwie przyznać, że prowadzenie się faryzeuszy było bez zarzutu. Pan Jezus również ich nie osądzał.

Jednak w swoim podobieństwie o faryzeuszu i celniku Jezus ukazuje scenę, w której faryzeusz jedną jedyną modlitwą unieważnia, ba, kompromituje całą swoją pobożność, która oparta była na legalizmie. Faryzeusz zastawił sidła, w które sam wpadł, stając się ofiarą samego siebie. Jak przedstawia to Ewangelia według św. Łukasza, tak zwany pobożny faryzeusz zjawił się w prawie pustej świątyni i „*tak się w duchu modlił: Boże, dziękuję ci, że nie jestem jak inni ludzie (...). Poszczę dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę z całego mego dorobku*”. Tę modlitwę można by cynicznie oddać następująco: Panie Boże, spójrz, jaki jestem wspaniały! Ludzie, bierzcie ze mnie przykład!

„*A celnik stanął z daleka i nie śmiał nawet oczu podnieść ku niebu, lecz bił się w pierś swoją, mówiąc: Boże, bądź miłosierny mnie grzesznemu*”. Pan Jezus w podsumowaniu swojego podobieństwa dodaje, że celnik „*poszedł usprawiedliwiony do domu swego*”, a faryzeusz nie. „*Bo każdy, kto siebie wywyższa, będzie ponizony (...)*”. To podobieństwo idealnie przedstawia fałszywą, sztuczną pobożność, która w rzeczywistości jest czystą hipokryzją. Autentyczna pobożność, czyli taka, w której Bóg ma upodobanie, bez reszty jest zaprawiona pokorną prośbą o miłosierdzie, której w życiu chrześcijańskim nie może być końca. W przeciwnym razie świątynia będzie używana jak teatr ludzkiej próżności. Kto swoją domniemaną pobożność wystawia na pokaz lub gdy pobożność człowieka służy tylko do jego autopromocji, ma wtedy praktyczny dowód na to, że autentycznie pobożnym nie

jest. Okazuje się, że pobożnego działania w żaden sposób nie da się umieścić na wystawie – w przeciwnym razie mielibyśmy idealny przepis na obłudę. Apostoł Paweł trafnie zauważa w swoim Liście do Kolosan: „*Cokolwiek czynicie, z duszy czyńcie jako dla Pana, a nie dla ludzi (...), gdyż Chrystusowi służycie*” (Kol 3, 23–24).

Inne niebezpieczeństwo związane jest z pokusą zasłużenia sobie osobiście na coś dobrego. Najklarowniej widać to na przykładach dotyczących biblijnych faryzeuszy, którzy swoim pobożnym życiem za wszelką cenę chcieli zapracować sobie na miejsce w niebie. Trzeba jednak przyznać, że uczniowie Jezusa również nie byli wolni od takich ciągót: pewnego razu nawet apostoł Piotr zadał swemu Mistrzowi pytanie: „*Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za tobą; cóż za to mieć będziemy?*” (Mt 19, 27). Myślę, że podobne kaliki myślowe mogą się rodzić obecnie także w naszych umysłach (jak zresztą było w każdej minionej epoce, łącznie z czasem Reformacji).

Udziału w Bożym Królestwie czy miejsca w niebie nie da się wypracować o własnych siłach. Innymi słowy, w żaden sposób nie można sobie zasłużyć na miejsce w niebie. Jest odwrotnie: dostęp do Bożego świata, Królestwa Bożego, nieba jest nieustannie otwarty dla ludzi, którzy potrafią się zdobyć na to, by zostać obdarowanymi właśnie tym, na co sobie za żadne skarby nie moglibyśmy zasłużyć. Inaczej mówiąc, człowiek może mieć nieustanny dostęp do swojego Boga nie dlatego, że w jakiś ludzki sposób mógłby sobie na to zasłużyć, ale dlatego, że nic nie można w tej materii zdziałać, ponieważ on jest nam podarowany z Bożej miłości.

Jeśli w naszym dzisiejszym tekście biblijnym Jezus powiada: „*Niechaj nie wie lewica twoja, co czyni prawica twoja*”, to zależy Mu na tym, by suma naszych dobrych uczynków, wszelkich dzieł miłosierdzia, w które w życiu się angażujemy stanowiła naszą wdzięczną odpowiedź na Jego dar miłości do nas. Nie chodzi więc o to, byśmy starali się dobrze żyć dla zaskarżenia sobie u Boga łaskowości, lecz o to, by dobrze żyć na co dzień z Jego łaskowości – a więc żyć zbawieniem дарowanym nam w Jezusie Chrystusie.

Chodzi o to, byśmy nie kalkulowali, jakie uczynki mogą mi się „bardziej opłacić”, by „zrobić na Panu Bogu dobre wrażenie”, lecz by bez wyrachowania przykładąć ręce do wykonywania dobrych dzieł. I naprawdę utrwać w sobie dobre wzory postępowania, a nie pozorować ich tylko, dając wyraz swojej hipokryzji.

Wieść pobożne życie bez cienia obłudy okazuje się ze wszech miar możliwe, gdy jego motorem jest sam Jezus. Zachowując z Nim codzienną społeczność, otrzymamy niezbędne siły, motywację, spokój, a także mądrość, jak żyć autentycznie pobożnie. Amen.

diak K.Ch.

Wydarzenia

Pamiętka założenia kościoła w Kisielowie

W 1914 r. została poświęcona mała kaplica cmentarna w Kisielowie, gdzie przed wojną odbywały się nabożeństwa raz w roku (w lipcu), właśnie z okazji kolejnej pamiętki założenia.

W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku zaczęto odprawiać nabożeństwa co drugą niedzielę, a z biegiem lat w każdą niedzielę. Ta forma życia duchowego wśród naszych parafian bardzo mocno się przyjęła, i dzięki żarliwości kisielowskich ewangelików w 1986 roku podjęto decyzję o budowie już prawdziwego kościoła, który dzięki łasce Bożej poświęcił w lipcu 1991 roku Biskup Jan Szarek. Od tego momentu corocznie przeżywamy uroczyste pamiętki założenia naszego kościoła, którego w tym roku przypadły 95 urodziny. Datą tej pamiętki w tym roku był 12 lipiec.

Przygotowania do tej uroczystości trwają praktycznie cały tydzień. Niejednokrotnie bywa tak, że po pracach przygotowawczych nasi parafianie wyjeżdżają na ewangelizację do Dziegielowa, gdyż nie mają możliwości uczestniczyć w zakończeniu ewangelizacji, ponieważ zbiega się właśnie z naszą pamiętką założenia. Dlatego wspólnie z naszym proboszczem rozważamy możliwość przesunięcia naszej pamiętki na tydzień po ewangelizacji w Dziegielowie. Ale wróćmy do tegorocznej uroczystości. Naszym pragnieniem było gościć u nas księdza Piotra Wowrego z Ustronia, który pochodzi z sąsiedniej miejscowości czyli z Ogrodzonej, a w Kisielowie ma wielu przyjaciół i sąsiadów, a jedna z naszych parafianek przeżywała z nim lata dzieciństwa. Ksiądz Piotr przyjął nasze zaproszenie i był zwiastunem słowa Bożego w czasie naszej uroczystości. Chórem który ubogacił nasze nabożeństwo był gościnnie chór z Puńcowa. Przyjechał on do nas z rewizytą, gdyż trzy lata temu nasz chór młodziżowy wystąpił właśnie w czasie pamiętki założenia w Puńcowie.

W upalny dzień założenia tradycyjnie już weszliśmy, prowadzeni przez radę filiału oraz kilku członków rady parafialnej, z naszym kuratorem do kościoła, gdzie dzieci przywitały naszego gościa kwiatami. W naszej uroczystości wzięło udział wielu ludzi z okolicznych miejscowości. Przed kościołem postawiono namiot z nagłośnieniem, ażeby złagodzić uciążliwość upału. Na placu przed kościołem był drugi namiot gdzie po nabożeń-

stwie odbyło się krótkie spotkanie z chórem i naszymi gośćmi przy tradycyjnym kołaczy i kawie czy herbacie.

Przy okazji dziękujemy wszystkim przybyłym z okolicznych miejscowości za wzięcie udziału w naszej pamiętce założenia kościoła i już zapraszamy za rok, a w 2014 roku będziemy obchodzić o ile Bóg pozwoli, uroczystość 100-lecie naszego kościoła filialnego w Kisielowie. *K.P.*

Wizyta w mieście, gdzie jest naj. . .

- największy pałac fabrykancki (Pałac Poznańskiego)
- najlepiej zachowany przykład XIX wiecznego miasta włókienniczego
- największy w Europie cmentarz Żydowski (42 ha, 180 000 grobów)
- najdłuższy w Europie trakt handlowy – ul. Piotrkowska (4 km)
- największe skupisko pubów i restauracji w obrębie jednej ulicy – na ul. Piotrkowskiej
- największe zespoły fabryczno-rezydencjalne (ok. 200 na terenie miasta)
- największa kolekcja współczesnych tkanin artystycznych w Europie (1482 eksponaty)
- największy las miejski w Europie – Las Łagiewnicki (zajmuje ok. 1200 ha)
- najstarsze w Polsce Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców – funkcjonuje od 1952 roku przy Uniwersytecie Łódzkim

. . . to tylko niektóre ciekawostki charakteryzujące miasto, które odwiedziło Koło Pań naszej parafii, w jeden z lipcowych weekendów br. Na zaproszenie miejscowego chóru i koła pań pojechaliśmy kilkuosobową grupą, by nie tylko zobaczyć to wyjątkowe miasto, zapoznać się z jego historią i poczuć jego klimat, ale by również odwiedzić tamtejszą parafię.

W sobotę był czas na wycieczkę po mieście. Zobaczyliśmy min. łódzką „Manufakturę” czyli kompleks kulturalno-handlowy zbudowany w dawnych halach fabrycznych, należących do Izraela Poznańskiego,





jednego z potentatów przemysłu włókienniczego XIX wiecznej Łodzi.

W Muzeum Włókiennictwa zapoznaliśmy się z historią powstawania tego „imperium”, którego rozkwit niestety przerwała wojna. Niemniej Łódź to synonim „Ziemi Obiecanej”, której perspektywy i rozwój tak pięknie przedstawił Andrzej Wajda w filmie pod tym samym tytułem. Choć dziś to miasto wygląda ina-

czej, spacerując i co rusz natrafiając na ślady tamtych czasów można odczuć swoistą i niepowtarzalną atmosferę.

Niedziela minęła równie miło, ponieważ uczestniczyliśmy w nabożeństwie w kościele św. Mateusza, zaś zaraz po nim odbyła się „herbatka parafialna”. Licznie zebrani miejscowi parafianie powitali nas bardzo serdecznie. Przy kawie była okazja wymienić nasze spostrzeżenia i krótko zaprezentować parafię goleszowską. W podziękowaniu za zaproszenie i wizytę Panie z Koła Pań w Goleszowie, na ręce proboszcza ks. Michała Makuli wręczyły własnoręcznie wykonaną Cieszyńniankę, czyli lalkę ubraną w piękny strój śląski. W drodze powrotnej zobaczyliśmy również stary ewangelicki cmentarz przy ul. Ogrodowej, który do dziś pozostał symbolem obecności ewangelików w tym mieście, począwszy od jego założenia.

diak. K. Ch.



Wycieczka po „ścianie wschodniej”

W piątkowy, wczesny poranek 4. 09.2009 z parkingu koło „Brodówki” wyruszył autobus z uczestnikami wycieczki zorganizowanej przez Radę Parafialną, której celem była Parafia Ewangelicko–Augsburska w Lublinie. Ksiądz Roman Dorda przywitał uczestników i polecił w modlitwie całą wyprawę Bożej opiece, po czym wszyscy zaśpiewali pieśń „Pod twą obronę...”. Pierwszym punktem była wizyta w Kościele Ewangelickim w Radomiu, gdzie ks. W. Rudkowski oraz jego małżonka przybliżyli nam ciekawą historię ewangelicyzmu na ziemi radomskiej. Tereny te aż do I wojny światowej były licznie zamieszkałe przez ewangelików. I–sza wojna przynosi wysiedlenia ewangelików i spadek liczebności parafii o 90%. W latach międzywojennych następuje ponowny rozwój parafii, który przerywa II wojna światowa. Obecnie parafia powoli, ale stale powiększa ilość swoich członków. Po ostatnim etapie podróży, w Lublinie przywitał nas proboszcz ks. dr Dariusz Chwastek. Rozmowy przy kawie stawiającej zmęczonych podróżnych na nogi oraz smacznych ciasteczkach poprzedziły zwiedzanie starego miasta z czekającym na nas przewodnikiem. Dla większości uczestników był to pierwszy kontakt z miastem i jego zabytkami. Mogliśmy podziwiać piękno odrestaurowanych kamienic, jednak niektóre z nich sąsiadowały z budynkami dopiero oczekującymi na remont. Starówka w Lublinie już teraz bardzo urokliwa, po dokończeniu renowacji będzie z pewnością jedną z ładniejszych w Polsce. Wspaniały widok na miasto i okolice rozciągał się z zamku na wzgórzu, który był ostatnim punktem naszej wędrówki po starym mieście. Po zakwaterowaniu w „Domu Spotkań” Caritasu w podlubelskiej Dąbrowicy pojechaliśmy wieczorem do Lublina, żeby poznać kościół oraz historię i dzień dzisiejszy





parafii. Proboszcz bardzo interesująco przedstawił nam swoją parafię i swoich parafian, którzy w dość dużej liczbie stali się ewangelikami w wyniku konwersji z innych wyznań. Parafia lubelska przechodziła podobne etapy swojego istnienia jak parafia radska. Problemy z jakimi dziś musi zmierzyć się parafia licząca ok. 200 wyznawców w dużym kilkusetletnim Lublinie są zupełnie inne niż w parafiach na ziemi cieszyńskiej. Aktualnie prowadzony remont budynku plebanii jest sporym wyzwaniem, nie tylko ze względu na koszty ale także na zakres prac, które mu-

szą być uzgadniane z konserwatorem zabytków. Drugi dzień przeznaczony był na zwiedzanie terenów leżących wzdłuż granicznego Bugu. Zwiedzaliśmy Muzeum Pojezierza Łęczyńsko–Włodawskiego we Włodawie, mieszczące się w budynkach włodawskich synagog, które ocalały z wojennej pożogi tylko dlatego, że były wojskowymi magazynami. Następny etap podróży po tzw. ścianie wschodniej naszego kraju to gospodarstwo agroturystyczne w Kuzawce nad Bugiem. Kuzawka jest filią parafii Lublin. Raz w miesiącu odbywa się tam nabożeństwo dla małej grupki ewangelików, którym jest również gospodarz i jego rodzice. Ksiądz musi wtedy pokonać prawie 100 km z Lublina. Jadąc dalej na północ dotarliśmy do prawosławnego Klasztoru Św. Onufrego w Jablecznej. Tam mogliśmy w końcu stanąć nad brzegiem Bugu i zobaczyć na przeciwległym brzegu tereny Białorusi. Wracając do Lublina podziwialiśmy rolnicze krajobrazy Podlasia. Wieczorny spacer po starym mieście odsłonił przed nami nowe oblicze wcześniej oglądanych zabytków, które specjalnie podświetlone prezentowały się jeszcze okazalej. Niedziela, ostatni dzień naszej wycieczki rozpoczął się od udziału w nabożeństwie. Lubelscy parafianie i nasza grupa prawie całkowicie wypełnili wnętrze kościoła Świętej Trójcy, wybudowanego w latach 1785–1788 (przywilej na budowę kościoła wydał sam król Stanisław

August Poniatowski). Nabożeństwo odprawili ks. dr Dariusz Chwastek oraz ks. Roman Dorda, który wygłosił kazanie. Było to nabożeństwo połączone ze Spowiedzią i Komunią Świętą, do której przystąpiła większość zgromadzonych w świątyni. W czasie nabożeństwa Słowo Boże Starego i Nowego Testamentu czytali sami parafianie, którzy w tym celu założyli listę chętnych, wszyscy mogli też wysłuchać kilku utworów organowych wykonanych przez miejscowego organistę, ucznia znanego organisty i pedagoga prof. Joachima Grubicha z Akademii Muzycznej w Krakowie (m. in. tzw. arię na strunie "G"). Po nabożeństwie była okazja zakupić bardzo ciekawą i pięknie wydaną książkę „Parafia Ewangelicko–Augsburska w Lublinie, historia –tradycja–współczesność” a także jeszcze raz porozmawiać z proboszczem i parafianami przy pożegnaniu na plebanii. Dziękując za przyjęcie oraz zorganizowanie pobytu w Lublinie, nasz proboszcz zaprosił lublinian do odwiedzenia Goleszowa. Droga powrotna wiodła przez Nałęczów oraz bardzo malowniczy Kazimierz Dolny, gdzie zatrzymaliśmy się na 2 godziny. Do Goleszowa dotarliśmy już po północy, zmęczeni ale zadowoleni z tego co mogliśmy przeżyć i zobaczyć. Na końcu relacji należy złożyć podziękowania wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania tego wyjazdu. Dla wszystkich, pragnących dowiedzieć się czegoś więcej o odwiedzanej parafii adres internetowy: www.luteranie.pl/lublin lub www.lublin.luteranie.pl

J. i A. Cz.

15 sierpnia 2009 w Goleszowie

Przypadająca tym razem w sobotę, 224-ta pamiątka założenia i poświęcenia Kościoła Ewangelicko–Augsburskiego w Goleszowie kolejny raz zgromadziła licznych współwyznawców, którzy przybyli na „Poranek Pieśni i Muzyki Religijnej” oraz nabożeństwa w kościele i na placu kościelnym. Program „Poranku ...” wypełniły wszystkie działające w naszej parafii chóry, kwintet smyczkowy z akompaniamentem organ (składający się z muzyków naszej orkiestry towarzyszącej chórom) oraz goście, chór mieszany z Cieszyna pod dyрекcją diakon Joanny Sikora. W tym roku chór męski „Cantus” w jednej pieśni zaprezentował się z towarzyszeniem orkiestry. Na zakończenie koncertu pieśń „Niech imię Jezus głośno brzmi” wspólnie zaśpiewały chóry mieszane z Cieszyna i Goleszowa wraz z orkiestrą. Pieśń wykonana przez tak liczny zespół zabrzmiała bardzo mocno

w naszej świątyni. W czasie poranku był też uroczysty moment, obchodzący 16–tego sierpnia swoje 80–te urodziny długoletni dyrygent chóru mieszanego Pan Ernest Pinkas otrzymał życzenia od parafii i chórów wraz z pięknymi bukietami kwiatów. Przygotowaniem naszych chórów zajmowały się: diakon Karina Chwastek–chór dziecięcy Promyki, Joanna Lipowczan–Stawarz –chór mieszany Kozakowice, Renata Badura–Sikora –chór Senior oraz Anna Staniecsek – chór męski Cantus i chór mieszany Goleszów. Orkiestrę przygotowali Anna Staniecsek i Jean Claude Hauptmann, który również opracował pieśni na orkiestrę „założeniową” i dyrygował chórem z orkiestrą. Po przerwie, którą wypełniła swoją grą dęta Orkiestra Diecezjalna oraz recytacje własnych wierszy regionalnego poety Jana Chmiela z Kowal rozpoczęły się uroczyste nabożeństwa. Na placu kościelnym nabożeństwo odprawili diakon Karina Chwastek i ks. Mirosław Wola (były praktykant naszej parafii a obecnie Proboszcz Parafii w Gorzowie Wielkopolskim) a 2 pieśni zaśpiewał chór męski. W kościele nabożeństwo odbyło się z udziałem Biskupa Diecezji Wrocławskiej Ryszarda Bogusza i ks. Romana Dordy, śpiewem usłużył chór z Cieszyna. Ks. Mirosław Wola w wakacyjnym jak sam stwierdził kazaniu, nawiązał do swojej służby w Goleszowie, do znajomości z ludźmi, które przypomniały mu się kiedy zobaczył zapamiętane twarze. Opowiedział krótką anegdotę o klasztorze, którego mnisi swoje klasztorne, pełne modlitw życie wiązali z wieloletnią obecnością kotów wokół siebie. Kiedy jednak nowy przełożony klasztoru usunął koty, nic się nie zmieniło, gdyż Bogu cześć oddaje się w duchu i w prawdzie jak zapisane jest w cytowanym wcześniej przez kaznodzieję fragmencie Ewangelii wg Św. Jana 4, 19–26. Tak też i w naszym życiu mimo przywiązania do naszych wspnianych, wzniesionych przez naszych przodków świątyń, powinniśmy Pana wyznawać w każdym miejscu, gdzie się znajdziemy, czy jesteśmy wśród współwyznawców czy w głębokiej diaspory. Ks. bp Ryszard Bogusz z Wrocławia w swoim kazaniu powracał do przeczytanego Ps. 117 „Chwalcie Pana wszystkie narody...” Wskazał na początki luteranizmu w Goleszowie sięgające XVI i XVII wieku, oraz na radość naszych przodków, którzy korzystając z Patentu Tolerancyjnego cesarza Józefa II (1781) już w roku 1785 założyli parafię. Dalej w swych rozważaniach mówca zastanawiał się czy współcześni chrześcijanie mają coś szczególnego do zaoferowania światu, który coraz częściej przeddefiniowuje wartości, stawia na nieograniczoną wolność. Ksiądz Biskup zwrócił uwagę na sytuację wyludniających się kościołów na zachodzie Europy, które w obawie przed posądzeniem o konserwatyzm liberalizują się coraz bardziej, a mimo to nie są w stanie poprawić swojej pozycji.

Nie należy rezygnować z głoszenia czystej ewangelii, dorobku Reformacji, gdyż współczesny świat potrzebuje wiarygodnych świadków, którzy swoim życiem dają świadectwo o Jezusie Chrystusie czyli prowadzą najprostszą ale i najskuteczniejszą ewangelizację. Potem przedstawił czym jest łaska Boża w świetle wypowiedzi Dietricha Bonhoeffera, który mówił, że łaska Boża usprawiedliwia grzesznika a nie grzech, prowadzi do osobistej relacji z Bogiem i owocuje zmianą postępowania w życiu chrześcijanina. Po zakończonych nabożeństwach wielu parafian mogło porozmawiać ze swoimi znajomymi, czy przybyłymi z bliska lub z daleka (często z zagranicy) rodzinami. Ten radosny, świąteczny dla goleszowskich parafian dzień mógł być też dniem refleksji nad historią, współczesnością ale i przyszłością naszej parafii.

(red.)

Wizyta w Warszawie 21–23 sierpnia 2009 r.

Gwiazdy na niebie, dziwią się – a cóż to za grupa ludzi, jeszcze przed świtem, pakuje się w Goleszowie do wielkiego autokaru. Ależ to proste, to chór mieszany wraz z męskim „Cantus” na zaproszenie ks. bpa Janusza Jaguckiego oraz jego małżonki Danuty, jedzie do Warszawy aby tam w sobotę, śpiewem umilić pobyt podopiecznych w Domu Opieki „TABITA” w Konstancinie – Jeziorna. Natomiast w 11-tą Niedzielę po Trójcy Świętej właśnie w pięknym Kościele Św. Trójcy o unikalnej okrągłego kształtu architekturze ubarwić zborowi nabożeństwo prowadzone wspólnie przez ks. Piotra Gasia wraz z naszym opiekunem grupy ks. Romanem Dordą. Na nabożeństwie śpiewamy z towarzyszeniem skrzypiec, na których gra nasza dyrygentka Anna Staniecsek, natomiast na organach Jean Claude Hauptmann. Śpiewa również parę pieśni chór „Cantus”. Przystępujemy również do Komunii Świętej. Po nabożeństwie, najpierw chór „Cantus”, następnie mieszany prezentuje pełny koncert. Widać, że się podobał /liczne brawa/. Jesteśmy zaproszeni na parafię, gdzie częstują nas ciastami, kawą i herbatą. Wręczanie upominków, podziękowania, ucałowania i niestety musimy wracać. Podróż powrotna przebiega sprawnie i około północy już jesteśmy w swoich łódeczkach. Tak właśnie w ogromnym skrócie wyglądał nasz pobyt w stolicy.

Dla wytrwałych zaś czytelników ujawnię więcej interesujących szczegółów tej pięknej i pouczającej wyprawy. A więc w Warszawie gdy podjechalśmy na ul Miodową pod świeżo rozbudowane Centrum Luterzańskie,

już z okna witał nas ks. bp Janusz Jagucki. Rozdanie kluczy, zakwaterowanie. Obiad spożywamy w niedalekiej restauracji, której nazwa „Honoratka” jakoś dziwnie brzmiała po Śląsku. Znajdowała się chyba ze dwa piętra poniżej poziomu ulicy. Tak głęboko znajdowało się również zaplecze kuchenne – to jak głęboko musiała biegnąć instalacja kanalizacyjna?. Po obiedzie jedziemy do Muzeum Powstania Warszawskiego, które znajduje się na Woli w dawnej Elektrowni Tramwajów Miejskich wybudowanej w latach 1904 – 1908 r. Muzeum to odwiedziła rekordowa liczba /60 – tys./ gości w czasie otwarcia i obchodów 60 rocznicy wybuchu powstania, 31 lipca 2004 r. Jest wyrazem hołdu Warszawiaków wobec tych, którzy walczyli i ginęli za wolną Polskę i jej stolicę. Ekspozycja przedstawia walkę i codzienność powstania na tle okupacji, poprzez ukazanie złożonej sytuacji międzynarodowej, aż po powojenny terror komunistyczny i losy powstańców w PRL. Trudno by było opisać grozę jaką doznali zwiedzający oglądając eksponaty i słuchając opowieści przewodnika. I to ciągle bicie serca dobiegające z głośników, a przypominające że Warszawa wciąż żyje. W dalszym zwiedzaniu – wyjeżdżamy na 30 piętro Pałacu Kultury i z tarasu widokowego podziwiamy /dla wielu z nas – co dawno tutaj nie byli/ jakby nową Warszawę. Nowopowstałe wieżowce oraz najnowsze osiągnięcie architektury Złote Tarasy. To największa inwestycja jaka w ostatnich latach powstała w Warszawie. Jego budowa trwała 5 lat. W skład tego ogromnego kompleksu wchodzi zajmujące dolne kondygnacje centrum rozrywkowo–handlowe oraz dwa budynki biurowe: 105–metrowa wieża o nazwie Skylight oraz półkolisty 8–piętrowy Lumen (złożony z dwóch segmentów, połączonych przeszklonym pasażem).



W Warszawie zdążyliśmy już przywyknąć do dużych centrów handlowych. Jednak Złote Tarasy są z kilku powodów niezwykle. Po pierwsze z powodu wielkości (choć Arkadia przy Rondzie Babka jest nieco większa), po drugie – żadne inne centrum handlowe nie ma tak atrakcyjnej lokalizacji, i wreszcie,



co najważniejsze żadne inne nie ma tak nietypowej architektury. Centralna część Złotych Tarasów przykryta jest ogromnym, szklanym dachem. Jest to najbardziej charakterystyczny element kompleksu. Nie jest on płaski, ale pofałdowany w nieregularny sposób, mający się kojarzyć z koronami drzew. Pod nim znajduje się galeria handlowa rozłożona na kaskadowo wspinających się tarasach. W całym centrum handlowym znajduje się w sumie ponad 200 sklepów, kawiarni, barów, pubów, a także kino. W oddali za Wisłą widać ogromną liczbę dźwigów budowlanych. Tak to buduje się w miejscu starego stadionu dziesięciolecie nowoczesny stadion na Euro 2012. Jedziemy jeszcze pod gmach Biblioteki Narodowej aby podziwiać unikalność koncepcji tej budowli. Na tarasach i dachach posadzono drzewa i krzewy. Zwiedzając to kuriozum, czuliśmy się jak w ogrodach asyryjskiej królowej Semiramidy, które właściwie zbudował Nabuchodonozor. Wszędzie widać młode pary pozujące w tej bajkowej scenerii i towarzyszących im fotografów. Można by tu pobyt dłużej, ale czas wracać na kwatery. Wieczór spędzamy na miłym spotkaniu z Biskupem i jego małżonką.

W drugim dniu po śniadaniu całe popołudnie poświęcamy na zwiedzanie Zamku Warszawskiego. Rzeczywiście pięknie odbudowany i wyposażony. Zmieniamy panią przewodnik na dwie inne i razem poznajemy zabytki, jak również całą architekturę otaczającą stare miasto. Jedziemy przed Belweder, aparaty i kamery w ruch, zbiorowe zdjęcia przed pomnikiem Józefa Piłsudskiego, następnie najważniejsze dla nas chórzystów zdjęcie przed pomnikiem największego naszego twórcy muzyki Fryderyka Szopena. Tak rozpoczynamy zwiedzanie tego niepowtarzalnego parku jakim są Warszawskie Łazienki.

Wracamy na kwatery aby się przebrać i wyjazd na godz. 16 – tą do Ewangelickiego Ośrodka Diakonii TABITA w Konstancinie, gdzie obydwie nasze chóry dają koncert w kaplicy Ośrodka. Koncert jest transmitowany również do pokoi niepełnosprawnych podopiecznych. Po koncercie dodatkowo udajemy się na korytarze poszczególnych pieter, aby tam zaśpiewać parę pieśni. Po koncercie jesteśmy zaproszeni na obiadokolację, po której ks. Piotr Gaś wraz z Biskupem oprowadził nas po okolicy, oraz omówił problemy z utrzymaniem tego obiektu. Wracamy na nasze kwatery, zmęczeni, ale szczęśliwi. Przy nocnym oświetleniu miasta, już w indywidualnych grupach wyruszamy na Stare Miasto oraz Krakowskie Przedmieście, aby w nocnej scenerii podziwiać jego urok. W ostatnim dniu naszego pobytu w Warszawie, po nabożeństwie i koncercie w kościele wracamy do akademika aby się spakować czym prędzej bo Pani Maria, nasza przewodniczka, obiecała nam że w drodze powrotnej do Goleszowa pokaże nam jeszcze poza programem godne odwiedzenia miejsce pamięci. Cmentarz ewangelicki na ul. Młynarskiej w Warszawie powstał, podobnie jak sąsiadujący z nim cmentarz reformowany, w 1792 r. Przeniesiono go z terenu działki Leszno, gdzie cmentarz ewangelicki istniał już od XVII w.

W 1835 roku wzniesiono i konsekrowano kaplicę rodziny Halpertów będącą mauzoleum tej rodziny. Kaplica służyła później całej gminie luteńskiej.

Cmentarz został poważnie zniszczony podczas działań wojennych i Powstania Warszawskiego. Na pomnikach wiele śladów po pociskach. Stanowi jednak nadal bardzo cenny zabytek. Spoczywają tu wybitni Polacy: Samuel Bogumił Linde – twórca słownika języka polskiego, zasłużony dla Warszawy architekt i ogrodnik Jan Chrystian Szuch, znany nie tylko warszawiakom Emil Wedel, twórca świetności słynnej firmy. Mnie utkwiły najbardziej dwie sprawy, zmuszające do głębokiego przemyślenia. Na cmentarzu tym znajduje się śliczny i znakomicie utrzymany grobowiec ojca i męża Krystyny Jandy, a przecież p. Krystyna jest wyznania rzymsko-katolickiego. Podobno uznała jednak że tutaj jest najspokojniejsze, dające ukojenie miejsce. Drugim szokującym a zarazem makabrycznym miejscem jest grobowiec ciężarnej kobiety, która swoje dziecko urodziła po śmierci w grobowcu (tak głosi podanie). Grób ten można poznać po pomniku z sylwetką kobiety przeciętej przez brzuch. W drodze powrotnej na parking u wielu restauracji zrobiliśmy sobie dłuższy postój na spożycie konkretnego posiłku. Pełni wrażeń i nowych doznań w zdrowiu jesteśmy w domu.

Albin Klimczak

Koło Modlitewne w Chlebowej Chacie

Dnia 24 sierpnia 2009 roku Koło Modlitewne działające przy naszej parafii, jak co roku, zorganizowało wycieczkę krajoznawczo – turystyczną. Celem naszej tegorocznej wycieczki była wizyta w Chacie Chlebowej w Górkach Małych.

Zanim jednak udaliśmy się do Górek nasi księża zawieźli nas do Rudzicy, w gminie Jasienica, do Galerii artysty malarza Floriana Kohuta, gdzie obejrzelśmy dzieła malowane różnymi technikami, a przed Galerią podziwialiśmy strachy polne z różnych regionów Polski. Następnie udaliśmy się do Górek Małych, gdzie przyjęto nas bardzo serdecznie i ugoszczono prawie zapomnianymi daniami (podpłomyk z masłem, miodem lub „szpyrkami”, kawa zbożowa), pokazano nam również jak dawniej pieczono chleb, niektórzy z nas zakupili świeże bochenki chleba. Gospodarze Chaty Chlebowej zaprezentowali nam także wystrój dawnej izby – kuchni z piecem chlebowym, stodołę ze sprzętem rolniczym używanym przez naszych przodków (starsi uczestnicy naszej wycieczki mogli wspominać czasy, kiedy sami używali takiego sprzętu w trakcie pracy na roli). Oprócz podziwiania sprzętu rolniczego mogliśmy również posłuchać opowiadania o pasiece prowadzonej przez właścicieli Chaty Chlebowej.

Zanim udaliśmy się do naszych domów odwiedziliśmy naszą parafiankę przebywającą w Domu Opieki w Górkach.

Wszyscy uczestnicy wycieczki pragną gorąco podziękować panu Dariuszowi Orawcowi za bezpłatne udostępnienie samochodu, kierowcy za bezpieczną i profesjonalną jazdę oraz ks. Romanowi Dordzie, ks. dr Piotrowi Sitkowi i pani diakon Karinie Chwastek za wspaniałą, pełną humoru atmosferę.

Uczestniczki

Nabożeństwo młodzieżowe

W ostatnią niedzielę tegorocznych wakacji tj. 30 sierpnia przeżywaliśmy wyjątkowe nabożeństwo. Z okazji zakończenia wakacji a rozpoczęcia nowego roku szkolnego miało ono młodzieżowo-szkolny charakter. Z tej okazji gościła u nas grupa młodzieżowa, która poprowadziła całe nabożeństwo wraz z liturgią młodzieżową. Licznie zgromadzeni parafianie, w tym w szczególności dzieci i młodzież podziękowali w modlitwach za bezpieczne wakacje oraz poprosili o nowe siły i Boże Błogosławieństwo na nowy rok szkolny. Po nabożeństwie, w wypełnionej po brzegi sali parafialnej był czas, by przy kawie i ciście porozmawiać.

Nasze dzieci w parafii

TYDZIEŃ DOBREJ NOWINY W GOLEISZOWIE

13–16 lipca 2009 r.

„Wysławiam Cię za to, że cudownie mnie stworzyłeś.” Te słowa z Psalmu 139 były myślą przewodnią tygodnia. Zastanawialiśmy się razem z dziećmi nad tym jak skomplikowane jest ludzkie ciało. Nasze oczy, uszy ręce i nogi to prawdziwy majstersztyk, który tylko Pan Bóg mógł powołać do istnienia. Bóg chce abyśmy naszym ciałem oddawali Mu chwałę. Jak to robić na co dzień? Tego próbowaliśmy nauczyć się w trakcie lekcji biblijnych.



W tym roku w Dniach Dobrej Nowiny uczestniczyło ok. 45 dzieci w wieku od 4 do 13 lat. Zajęcia odbywały się w dwóch grupach wiekowych. Zaczynaliśmy o godzinie 9.00 wspólnym śpiewem i modlitwą. Następnie dzieci słuchały lekcji biblijnej i uczyły się na pamięć wersetu. Po posiłku był czas na zabawy, gry, zajęcia plastyczne. Pogoda dopisała, więc sporo czasu spędziliśmy na świeżym powietrzu. Dzień kończył się opowiadaniem prawdziwej historii z życia Antoniego Rossi, włoskiego biznesmena, człowieka sukcesu, który wiernie służył Bogu. Na podstawie tej historii poznaliśmy

prawdę, że wszystkie nasze talenty i umiejętności są darem Stwórcy i powinniśmy nimi Jemu służyć.

Słońce, bezchmurne niebo i uśmiechnięte twarze dzieciaków i opiekunów. Do tego małe co nieco. Krótko mówiąc było świetnie.

Jesteśmy wdzięczni Bogu za wspaniały czas jaki nam dał.

Organizatorzy



Wiejskie Zoo - TDN w Lesznej G.

W tym roku podczas Tygodnia Dobrej Nowiny w Lesznej sala spotkań dla dzieci zamieniła się w „mini Zoo”. Był groźny lew (w klatce, oczywiście!), posłuszna owca, silny orzeł, jadowity wąż i niewinny gołąb, a każ-





de z tych zwierząt, występujące zresztą na kartach Biblii, uczyło nas czegoś pożytecznego. I tak uczyliśmy się m. in. jak unikać pokuszeń groźnego szatana, jak polegać na mocnym Bogu, czy jak zostać uratowanym od jadu grzechu, patrząc z wiarą na krzyż Pana Jezusa.

Poza tym, jak przysłało na wakacje, spędzaliśmy sporo czasu na grach i czasem szalonych zabawach.

Codziennie było nas od dwudziestu do trzydziestu kilku, a dodatkowo spora ekipa młodych pomocników.

Pogoda nam dopisała, więc jesteśmy bardzo zadowoleni i wdzięczni Bogu za te bezpiecznie i dobrze spędzone dni.

Danuta Pustówka

„Promyczkowe” wakacje

Trzeci tydzień wakacji dla dzieci z chórk „Promyki” to wspólny wyjazd do pobliskiego Ustronia-Polany. Grupa ponad 20 osób zorganizowała się i postanowiła spędzić ze sobą kilka fajnych dni. W programie był czas nie tylko na zabawę i śpiew, ale i choć to wakacje, nie zabrakło zajęć w grupie oraz prac intelektualnych. Dzięki słonecznej pogodzie byliśmy w Leśnym Parku Niespodzianek jak i zdobyliśmy też szczyt góry Czantorja i nie tak, jak by się mogło wydawać, wjeżdżając na nią wyciągiem krzesełkowym, ale na własnych nogach, jak przysłało na prawdziwych



turystów. W sobotni wieczór zorganizowaliśmy spotkanie przy giliu, podczas którego nie tylko dzieci ale i dorośli, opiekunowie świetnie się bawili. Była to prawdziwa uczta, nie tylko dla ducha ale i ciała ponieważ nasze panie z kuchni, które przyjechały razem z nami z Goleiszowa przygotowały pyszne jedzenie. Za to im serdecznie dziękujemy. Nasz pobyt w Ustroniu zakończyliśmy w niedzielę wspólnym nabożeństwem z nadzieją na kolejny wyjazd.

Diak K. Ch.

Podziękowanie

W czasie tegorocznych wakacji mogłam spędzić kilka fajnych dni z moimi wnuczkami w Ustroniu Polanie. Dzieci z chóru „Promyki” pojechały tam odpocząć, pobawić się, zobaczyć nasze piękne Beskidy. Dzieci ze swoimi opiekunami mogły „zdobyć” Czantorię oraz odwiedzić bardzo interesujący Leśny Park Niespodzianek w Ustroniu Zawodziu. W upalny dzień można było zamoczyć nogi w zimnym nurcie Wisły. Bardzo szybko mijał tam czas. Byliśmy solidnie karmieni przez własne panie kucharki, które szykowały bardzo smaczne posiłki. Był też czas na ognisko i pieczenie kiełbasek. Wtedy odwiedził nas ks. Roman Dorda, z którym spędziliśmy wesołe chwile. Organizatorkom, którymi były panie Karina Chwastek i Anna Cieślar a także opiekunce pani Elżbiecie Kalebta jak również obsłudze kuchni: Halinie Podzorskiej i Basi Kamieniorz chcę szczególnie podziękować.

Babcia Hela

Luteranie w kraju i na świecie

70. rocznica spalenia kościoła Świętej Trójcy w Warszawie

W 14. Niedzielę po Trójcy Świętej (13 września) Parafia Ewangelicko–Augsburska Świętej Trójcy w Warszawie wspominała 70. rocznicę spalenia kościoła parafialnego. Pierwsze bomby spadły na kościół 12 września, a 16 września bomby zapalające pochłonęły modrzewiową kopułę, organy, witraże oraz pozostałe wyposażenie kościoła. Luterkański kościół Świętej Trójcy był pierwszą świątynią zniszczoną przez hitlerowskiego okupanta w stolicy

Luteranie o in vitro

Jednym z najczęściej dyskutowanych etycznych problemów współczesności są warunki dopuszczalności stosowania metody in vitro. Obecna publiczna debata w Polsce, poprzedzająca prace legislacyjne w parlamencie, zaowocowała przyjęciem stanowisk wielu organizacji, partii politycznych i Kościołów.

Temat ten był również przedmiotem obrad Synodu Kościoła Ewangelicko–Augsburskiego. Wiosną bieżącego roku, na posiedzeniu w dniu 19 kwietnia 2009 roku ks. prof. Marcin Hintz, przedstawił wypracowane przez synodalną komisję teologii i konfesji oświadczenie, gdzie czytamy m. in.: „**Kościół Ewangelicko – Augsburski w RP akceptuje stosowanie metody sztucznego zapłodnienia, rozumiejąc ją jako formę wspierania rodziny. Uważamy za moralnie dopuszczalne stosowanie metody sztucznego zapłodnienia homologicznego, czyli w sytuacji, gdy nasienie pochodzi od prawnego ojca. (...)**

Małżeństwo, które nie może mieć dzieci i chce skorzystać z in vitro, powinno otrzymać od państwa wszelką, w tym także finansową pomoc i moralne wsparcie ze strony Kościoła”. Po dyskusji zostało ono przyjęte jako oficjalne stanowisko Kościoła.

Opaski ze Słowem Bożym

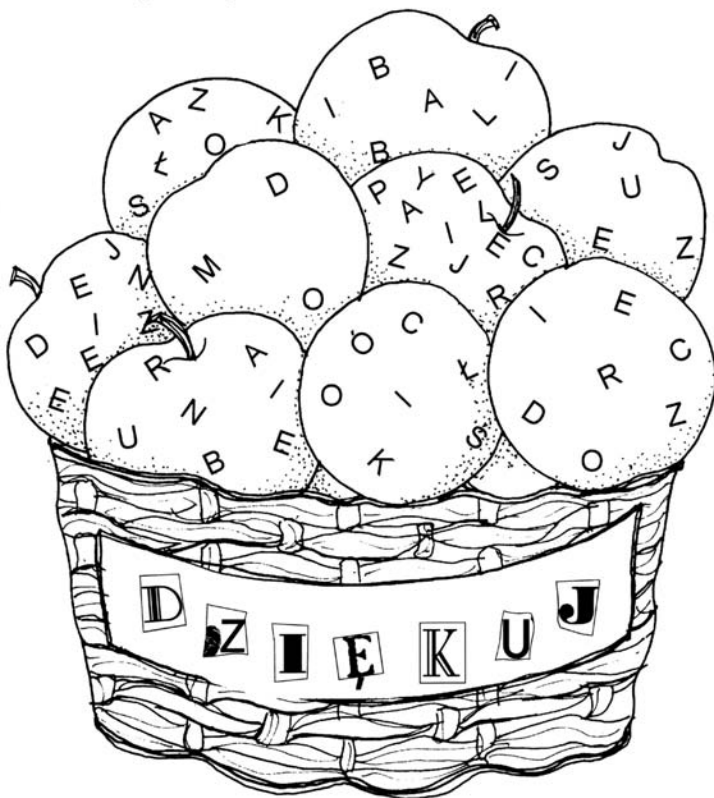
W piątek, 18 września 2009 roku ks. Jan Byrt, luterkański duszpasterz z Szczyrku Salmopola wznowił akcje rozdawania silikonowych opasek na rękę z fragmentami Pisma Świętego. Zdaniem duchownego projekt ten ma być nawiązaniem do zwyczaju noszenia na sobie fragmentów Słowa Bożego, który praktykowali żydzi w Starym Testamencie. Dlatego na dzień wznowienia akcji wybrał początek nowego roku żydowskiego 5770.

Opaski są do odebrania w parafii ewangelickiej w Szczyrku Salmopolu. Można je też otrzymać po wysłaniu prośby na adres mailowy **salmopol@wp.pl**



Rozsypanka literowa

Mamy wiele rzeczy, za które powinniśmy być wdzięczni. Rozszyfruj słowa na jabłkach, aby dowiedzieć się za jakie rzeczy powinniśmy okazywać wdzięczność i wpisz je w liniach poniżej.

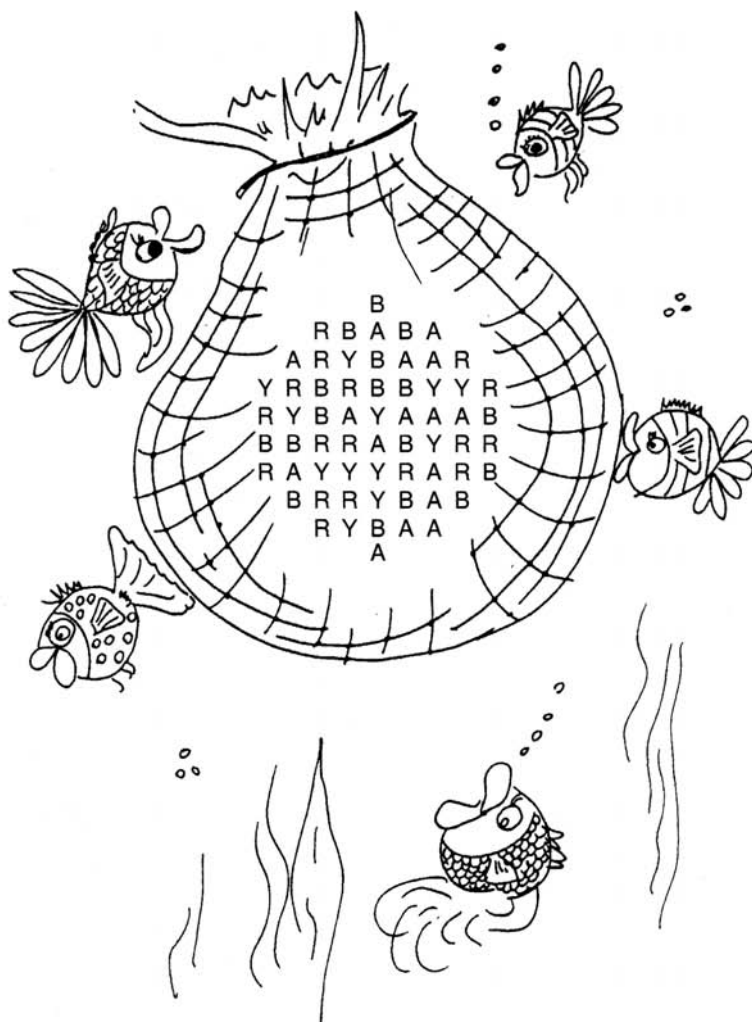


Sieć rybacka

“Dalej podobne jest Królestwo Niebios do sieci, zapuszczonej w morze i zagarniającej ryby wszelakiego rodzaju”.

Ew. Mateusza 13:47

W górę, w dół, poprzecznie, na skos - ile razy znajdziesz słowo “RYBA”?



Bajka o hojności

Rolnik imieniem Maciej wybrał się na targ. Na plecach dźwigał worek pszenicy ze swojego spichlerza. Chciał go dobrze sprzedać, aby kupić coś dla dzieci i żony. Byli biedni.

Nagle z wszystkich stron otoczyła rolnika jasność. Naprzeciw niego stanął Dobry Bóg. Uśmiechnął się przyjaźnie i powiedział:

– Nie smuć się przyjacielu, oddaj mi swój problem, to znaczy worek pszenicy.

Twarz biednego chłopą pokryła się smutkiem. Odpowiedział tak, jak czuł:

– Wybacz Panie, nie mogę. Muszę go dobrze sprzedać, w domu czekają żona i dzieci. Zresztą Panie, Ty wszystko masz, dlaczego żądasz jeszcze tego

Bóg uśmiechnął się jeszcze serdeczniej i powiedział:

– Zrobisz, co zechcesz. Kocham ciebie, twoją rodzinę, kocham was wolnymi. Chciałbym tylko, abyś oddał tę sprawę Mnie, Twemu Bogu.

– Pójdźmy na ustępstwo. Pozwól, że dam Ci jedno ziarenko z mojego worka. Resztę zabiorę na targ – odpowiedział rolnik.

Wyjął delikatnie jedno ziarenko pszenicy i oddał Bogu. W jednym momencie Dobry Bóg zamienił je w czyste złoto tej samej wielkości i oddał rolnikowi. Po tej rozmowie odeszła jasność, która obejmowała to miejsce, a wraz z nią Bóg. Chłop stanął na środku drogi i rozplakał się. Po chwili powiedział sam do siebie:

– Jestem głupcem. Dlaczego Mu nie uwierzyłem? Gdybym Mu dał cały worek tej marnej pszenicy, otrzymałbym w zamian cały worek złota.

Ruszył powoli w kierunku miasta ściskając w ręce małe ziarenko cennego kruszcu.

„Dawaj Najwyższemu tak, jak On ci daje, hojny dar według swej możliwości! Ponieważ Pan jest Tym, który odpłaca I siedmiokroć razy więcej odda tobie” (Syr 35, 9–10)

Zaproszenie!

Czy w Niedzielę musisz być bez społeczności nabożeństwa, bo pozostajesz z małym dzieckiem w domu? Nie!

Zapraszamy w niedziele rodziców (opiekunów) z małymi dziećmi do sali parafialnej na Starej Plebani. Rodzice za pośrednictwem łączą telewizyjnego mogą oglądać i słuchać nabożeństwa z kościoła w Goleszowie.

Dzieci mają tam swój kącik z zabawkami.

Skorzystaj i przyjdź do wspólnej społeczności pod Boże Słowo!

1 września br. obchodziliśmy 70 rocznicę wybuchu II wojny światowej. Z tej okazji warto przypomnieć, jak zapamiętali ten dzień ci, którzy go przeżyli. W tej rubryce oddajemy państwu uwadze dwa wspomnienia naszych parafian. W dalszej części przywołujemy postać Ireny Sandlerowej, której przykład życia może posłużyć za wzór prawdziwej miłości bliźniego, bez względu na okoliczności.

WOJENNE WSPOMNIENIA

Jak dobrze pamiętam ten dzień. Miałam dziewięć lat i siedem miesięcy. Mama obudziła mnie wcześniej rano – wojna wybuchła, słychać strzały, wybuchy, pełno ludzi na drodze, wszyscy w popłochu uciekają od strony Trzyńca – krzyczała przerażona. Ubieramy się, pakujemy trochę rzeczy i jedzenie. Tata mówi: „Musimy być przygotowani. Nie wiadomo, co z nami będzie. Może będziemy musieli uciekać. Ale tylko w ostateczności, bo to jest coś najgorszego. Może uda nam się przeczekać.” Tata obok domu, w tzw. Kajazarowym kamieniołomie robi prowizoryczny schron. Wszyscy w wielkim strachu i napięciu czekamy, co dalej będzie.

Był ładny dzień, było ciepło, ale ja chodziłam cały dzień w płaszczyku. Pod wieczór, gdy już się ściemniło, przyleciała do nas z krzykiem Marynka od Berka (mieszkała przy samej drodze). „Niemcy są, chcą nas strzelać! Mierzą do nas z karabinów, mówią coś, a my nic nie rozumiemy!” Prosiła tatę, ażeby szybko poszedł i porozmawiał z nimi. Tata był siedem lat w wojsku austriackim w służbie czynnej, a potem na pierwszej wojnie światowej i mówił dosyć dobrze po niemiecku. My w domu tak się bałyśmy, płakałyśmy, myślałyśmy że go zabiją. Niemcy zapytali o wojsko, uzbrojenie dotyczące obrony, i pokazali tacie drzewo – jak nie mówi prawdy, będzie na nim wisiął.

Przez następne kilka dni drogą koło nas z Trzyńca do Ustronia i Skoczowa jechało mnóstwo wojska, różny sprzęt wojenny, czołgi, armaty. Tata jako stary żołnierz nie mógł się nadziwić jakie nowoczesne i potężne uzbrojenie mają. Drogi były wypełnione Niemcami, ale koło nas nie padł ani jeden strzał. Zdawało się, że wszystko będzie dobrze. Wkrótce ruszyły zakłady pracy, szkoły, sklepy. W Cisownicy uczył w szkole Sikora Rudolf (umiał po niemiecku), a później jeszcze Cienciąła z Dzięgielowa. Wszystkie klasy miały jednakowe książki, uczyliśmy się wszyscy od początku języka niemieckiego.

Ale pozorny spokój był krótkotrwały. Wnet zaczęły się aresztowania. Zabierali ludzi bez żadnego powodu, zwłaszcza inteligencję. Ludzie żyli w wielkim napięciu i ciągłym strachu. Wujek Janek, brat mamy, był właścicielem gospody w Cisownicy. Niemcy zmusili go do opuszczenia domu wraz z rodziną. Zamieszkali wraz z piątką dzieci u starki w jednym pokoiczku, starym drewnianym domu. Ale to nie pomogło. Chociaż podporządkował się wszystkim rozkazom, przyszli go aresztować. Zamknęli w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu koło Berlina. Przeżył w obozie – jeśli to można nazwać życiem – dwadzieścia cztery miesiące. W 1942 roku przyszła wiadomość o jego śmierci, jak podawali Niemcy zmarł na zapalenie płuc. Dopiero po wojnie dowiedzieliśmy się od naocznego świadka, również więźnia w Oranienburgu, że został zamęczony na śmierć za „kradzież” skórki z buraka. Przez dwa chłodne marcowe dni za karę musiał stać na placu apelowym polewany zimną wodą.

Obóz koncentracyjny w Oświęcimiu miał wiele podobozów. Cementownia w Goleszowie była jednym z licznych przedsięwzięć SS, które korzystały z pracy więźniów obozów koncentracyjnych. W cementowni podobóz oświęcimski powstał w 1942 roku. Na początku pracowało tu ponad stu więźniów. Liczba ta była w każdym tygodniu uzupełniana. W każdy wtorek przyjeżdżał samochód ciężarowy z Oświęcimia i przywoził ustaloną ilość więźniów, zabierał trupy, słabych i chorych do krematorium. Tata pracował w cementowni przy pakowaniu cementu. Na pakowni pracowało szesnastu więźniów, jeden kapo i jeden esesman. Opowiadał tata, jak bano się selekcji. Kto we wtorek nie szedł do pracy, to jechał do krematorium. Kapo, który był z więźniami na pakowni, okropnie się znęcał nad nimi. Jak sobie kogoś upatrzył, to potrafił go do końca zmiany zabić. Raz gdy się tak okropnie znęcał, bił i kopał, że robotnicy, w tym również i tata nie mogli już dłużej tego wytrzymać, zawołali „Dość tego!” Kapo przyprowadził Oberscharfuhrera i o mały włos wszyscy nie pojechali do obozu do Oświęcimia. Od tego czasu wszyscy byli cicho i musieli powtarzać: „Nikt nic nie widział.” Porcja żywieniowa więźniów była bardzo mała. Kawałek czarnego chleba z czarną kawą zbożową to było śniadanie i musiało wystarczyć do popołudnia, kiedy podawano wodnistą zupę. Tata często opowiadał, jak bardzo byli głodni. Co tylko można było zjeść – zjadali. W wagonach, które przyjeżdżały po cement zdarzało się, że znaleźli buraka lub ziemniak, to tak surowe zjadali. Mama każdego dnia coś przygotowywała: parę jabłek, cebulę czy kawałek chleba. Mieli umówione miejsce, gdzie chowali żywność. Musieli bardzo uważać, żeby kapo i esesman nic nie zauważyli. Więźniów nazywano Żydami, ale Żydów było mało wśród nich. W większości była to inteligencja: prawnicy, lekarze – ludzie wykształceni.

Byli różnych narodowości, z całej Europy. Paru z nich pisało listy, a potem ciachaczem przekazywali je tacie. Tata w domu wkładał do kopert, a mama zanosila je na pocztę. Raz wrzuciła list do skrzynki bez znaczka – tata tak się przestraszył, że poleciał do Goleszowa i stał tak długo, aż wyciągnięto listy ze skrzynki, wtedy nalepił znaczek. Bał się, że może ten list wydać się podejrzany. Listy wysyłał do Jugosławii, Włoch, Czechosłowacji. Na nasz adres przychodziła korespondencja i bardzo skromne paczki. Pamiętam, że chleb był czarny, jak u nas, a na dodatek wysuszony i twardy jak kamień. Przysyłano też słoiki z marmoladą. Tam, w innych krajach, też mieli kartki i o jedzenie było trudno. Bardzo ryzykowaliśmy i baliśmy się, bo ludzie zaczynali komentować, że ciągle dostajemy paczki i listy.

Oprócz tego, że tata pomagał więźniom, u nas na strychu ukrywał się pan P. z Goleszowa, który był poszukiwany. Żyliśmy w ciągłym strachu. Któregoś dnia od drogi w stronę naszego domu podjechał samochód wojskowy pełen żołnierzy. Byliśmy z mamą same, przerażone tak, że trudno to dzisiaj opisać. Tak jakby to były ostatnie sekundy tonącego człowieka. Pomysłaliśmy, że to grupa egzekucyjna. Stanęli przed domem. Wysłałam (już w ten czas mówiłam po niemiecku), a oni zapytali o tartak i jak można tam dojechać. Dzięki Bogu skończyło się na ogromnym strachu. Pamiętam siedziałymy długo z mamą jak porażone. Pan P. ze strychu też wszystko widział i spodziewał się najgorszego. Od tego dnia opuścił kryjówkę i poszedł do lasu. Przychodził w nocy do stodoły trochę pospać.

Hitlerowcy przez jakiś czas przywozili swoje ofiary (nikt nie wiedział, kto to był) do lasu pod Machulą i tam ich zabijali. Więźniowie w pasiakach zaraz zagrzebywali ciała, często nawet blisko drogi. Tata, tam gdzie znalazł świeżo poruszoną ziemię, zaznaczał to miejsce na drzewach. Mogiły były dobrze zamaskowane i wyrównane, nawet igliwem przysypane. Nie wiem, co robili z nadmiarem ziemi. Później zabierali ciała, choć nadal mordowali w lesie. W kwietniu 1944 roku przyszli gestapowcy po J. Wiselkę z Wędolów, zabrali go wcześniej rano, zaprowadzili pod Machulę i tam go w Dąbkach zastrzelili. Do dziś na tym miejscu stoi krzyż.

Ludzie byli zmęczeni życiem w ciągłym stresie i strachu. Mama miała trzech braci i trzy siostry. Żaden z braci nie został w domu. Najstarszy Jan był w obozie koncentracyjnym, drugiego brata, Pawła, wywieziono na roboty do Niemiec, gdzie stracił nogę, a trzeci brat, Jurek, pozostawał w niewoli niemieckiej, jako oficer Wojska Polskiego. Najstarszy wnuk Ludwik, wychowywany przez starą również nie wrócił z tułaczki wojennej. Starka ciągle płakała nad synami, ze strasznego żalu była bardzo chora. Starzyk sprowadził lekarza, a ona mu ciągle

opowiadała o synach. Starzyk mówił do starki – „Mów o chorobie, a nie o dzieciach.” A lekarz odpowiedział – „Właśnie to jest ta jej choroba.”

W 1942 roku starka zmarła. W listopadzie na dyfteryt zmarł też Rudek, dziewięcioletni syn ciotki Zuzki (z którą razem mieszkaliśmy), a niedługo później zmarła Helenka, pięcioletnia córka wujka Pawła, brata mamy. W obozie koncentracyjnym został zamordowany wujek Janek. W jednym roku odeszły cztery osoby z naszej rodziny. Zdjęcie rodzinne Berków, które staraniem braci mamy wykonał fotograf w 1937 roku, było już historią (fot. w załączeniu). Słusznie przewidywali, że cała rodzina bez ofiar wojny nie przetrwa. Po śmierci starki przyszła z Włoch mała paczka z nazwiskiem jakiejś obcej kobiety. Przypuszczaliśmy, że to od Ludwika, iż jest to znak, że żyje. Później przyszło jeszcze kilka paczuszek i wtedy już byliśmy pewni, że najstarszy nasz kuzyn Ludwik żyje.

Pod koniec wojny, w latach 1943–44, kto był zdolny do służby wojskowej, musiał walczyć na wojnie, ale później zabierali nawet starszych. Tata, choć był już po pięćdziesiątkę, też go zabrali. Pierwszy raz zwolnili go po kilkunastu dniach. Za niedługo powołali go po raz drugi. Trafił do Weimar – koszar niedaleko obozu koncentracyjnego. Tam spędził kilka miesięcy, ale ze względu na zły stan zdrowia zwolnili go do domu. Przez ten czas byliśmy same z mamą.

Zbliżał się koniec wojny. Wojska niemieckie zaczęły się wycofywać. Ponieważ Niemcy przygotowywali blisko nas linię frontu, baliśmy się, że znajdziemy



Rodzina Berków, 1939 rok

się w ogniu walki. Wiosną 1945 roku kopali duży rów – Laufgraben – z Machuli do Gołaźni, a do kopania zganiano miejscowych ludzi, każdego kto tylko był zdolny do pracy. Okopy i bunkry kopano w lesie i na polach, zwłaszcza koło drogi. Często przelatywały nad nami samoloty, zawsze z południa na północ. Raz odłączył się jeden samolot i zrzucał bomby, jedna spadła na łąkę koło Wiselki, druga za drogę w lesie, niedaleko nas. Były to samoloty amerykańskie. Pod koniec kwietnia wszędzie było niemieckie wojsko. U nas było spokojnie, chociaż już za Skoczowem trwały walki. Było słychać wybuchy, a czasem aż ziemia drżała – mówiono, że to strzelają „Katusze”. W każdym domu stacjonowało wojsko. Nie pytali się o pozwolenie, wchodzili, rozkładali swoje rzeczy i mieszkali. U nas zamieszkał tylko jeden Niemiec, ale u ciotki była ich pełna izba. Rów z Machuli na Gołaźnię był linią frontu przez kilka dni.

1-go maja tata wszedł na Machulę i stamtąd zobaczył w Ustroniu biało–czerwone i czerwone flagi powiewające na wietrze. Cieszyliśmy się, że już tak blisko wyzwolenie, a jednocześnie wiedzieliśmy, że Niemcy nie na darmo się okopali, że będą walczyć. Choć wojsko niemieckie nie było już takie pewne siebie, jak na początku wojny. Tak samo się bali. Jeden z tych żołnierzy, którzy stacjonowali u ciotki bardzo prosił, ażeby pozwolić mu zostać. Chciał się ukrywać w domu, a w razie zagrożenia w lesie. Jak się wszystko uspokoi, obiecywał, to się z córką ciotki Zuzki ożeni. Pojadą do jego domu, chwalił się jaki jest bogaty. Oczywiście nie zgodziła się.

W nocy z drugiego na trzeciego maja popłoch – wojska hitlerowskie ostatecznie się wynoszą. Dzięki Bogu bez żadnego strzału, jesteśmy wolni! Dla nas jest to koniec wojny!

Zuzanna Gibiec z d. Miech (fragmenty z pamiętnika)

1 września 1939 roku

Wakacje 1939 roku upływały raczej beztrząsco przy basenie na terenie cementowni (przetrwiał do dziś jako zbiornik p. poż.) a wieczorami przy piłce nożnej. Od czasu do czasu wpadały nam w ręce gazety, tak że zaczęliśmy z kolegami interesować się również polityką. Zaobserwowaliśmy wysoko latające samoloty a nawet sterowiec (zeppelin), które robiły chyba zdjęcia naszego terenu. Pod koniec wakacji stosunki polsko–niemieckie bardzo się zaostrzyły. Na lotnisku w Bielsku pojawiło się kilka samolotów, które patrolowały tutejsze tereny. W ostatnich dniach sierpnia zostałem jednym z gońców na rowerze między centralą obrony przeciwlotniczej na gminie a rejonami

LOPP w Goleszowie. Dyżur trwał między 2-gą w nocy a południem dnia następnego. Nadszedł 1 –szy września. Przechadzałem się po parku obok ratusza, gdy około godziny 5-tej dało się usłyszeć jakby strzelaninę w chmurach. Po chwili z chmur wynurzyła się smukła sylwetka samolotu. Jako, że ze swoim kuzynem Jankiem Cholewą z Ustronia (późniejszym lotnikiem bombowców RAF i Polskiej Eskadry 1586 Specjalnego Przeznaczenia we Włoszech) od dawna interesowałem się wszystkim co lata, rozpoznałem niemiecki samolot Do- 217, który po chwili z powrotem zniknął w chmurach. Słońce zaczęło bardziej świecić, chmury trochę się rozeszły, a nad Równicą widać było jakieś samoloty kręcące akrobacje. Samoloty zbliżały się do Goleszowa i coraz bardziej było słyhać strzelaninę. To polskie P-11 ostrzeliwały uciekającego Henschla Hs-126. Jeden z polskich samolotów został ponoć uszkodzony i lądował gdzieś koło Skoczowa. Drugi ścigał uciekającego, „pykając” od czasu do czasu z CKM-u. Po południu niemiecka artyleria gdzieś od Trzyńca próbowała ostrzeliwać dworzec kolejowy w Goleszowie. Kilka pocisków spadło na pola przed dworcem a jeden blisko nasypu kolejowego w okolicach dzisiejszej ul. Wierzbowej. Potwierdziła się wiadomość – to wojna polsko-niemiecka. Po kilku alarmach lotniczych nadszedł wieczór, ale i przybliżył się front. Od strony Trzyńca dochodziły odgłosy wystrzałów i widać było oświetlenia rakietnic. Starsi ludzie uznawali, że lepiej noc spędzić w piwnicy i tak na szczęście się stało, gdyż ok. północy strzelanina przeniosła się do Goleszowa. Słysząc było kule uderzające w dachy. Niemcy ostrzeliwali Chełm gdzie był jeszcze wycofujący się polski oddział, który próbował dosięgnąć wojsk dochodzących do Goleszowa. Jedna z lecących w stronę Goleszowa z Chełmu kul raniła śmiertelnie w swoim mieszkaniu w kolonii na „Wapiennej” starszego, znanego mieszkańca Goleszowa. Później strzały przeniosły się gdzieś w stronę Skoczowa. Rankiem widać było niemieckie oddziały maszerujące „tyraliera” po pastwiskach bażanowickiego folwarku. Przez całe popołudnie przejeżdżały też niemieckie zmotoryzowane oddziały. Niektóre z nich rozlokowały się na pastwiskach za obecnym boiskiem piłkarskim. Stamtąd też został ostrzelany polski samolot „SUM”, który na dużej wysokości przyleciał na rozpoznanie sytuacji. Podobno był to będący lotnikiem niejaki Kowala z Kozakowic. Musiał jednak szybko zawrócić w stronę Bielska, co mu się udało mimo szrapneli pękających co chwila wokół samolotu. Słyszałem plotki, że to umyślne wpuszczanie Niemców na nasze tereny, żeby potem zaatakować z tyłu. Wszystko to jednak okazało się smutną „bajką”. Rozpoczęła się 6-cio letnia okupacja.

Jan Czudek (senior)

Oskar Schindler uratował 1000 Żydów Irena Sendlerowa uratowała 2500 żydowskich dzieci.

Irena Sendler z domu Krzyżanowska urodziła się 15 lutego 1910 r. w Warszawie. Jej ojciec był lekarzem, który leczył wielu ubogich Żydów. Swoje dzieciństwo, ze względu na słabe zdrowie spędziła w Otwocku, który miał statut uzdrowiska. Żydom zaczęła pomagać na długo przed powstaniem getta warszawskiego. Jako pracownik ośrodka pomocy społecznej miała przepustkę do getta, gdzie nosiła gwiazdę Dawida jako znak solidarności z Żydami oraz jako sposób ukrycia się pośród społeczności getta. Współpracowała z polską organizacją działającą pod niemieckim nadzorem i organizowała „przemycanie” dzieci żydowskich z getta umieszczając je w przybranych rodzinach czy Domach Dziecka. Podczas ostatnich trzech miesięcy do likwidacji getta ocalała ok. 2500 dzieci. Jak to było możliwe? Każdemu dziecku przypisywała nowe imię określając je chrześcijańską tożsamością. Na zbiorową listę wpisywała imię dziecka i ukryła w słoiku po ogórkach. Słoik zakopywała pod jabłonią w ogrodzie swoich przyjaciół w nadziei, że po odnalezieniu ich po wojnie rodziny się odnajdą. Chociaż większość rodziców zginęła w getcie czy w obozie w Oświęcimiu, wielu odnalazło w ten sposób swoich krewnych.

Ratowanie żydowskich dzieci miało dla Ireny Sendlerowej swoje konsekwencje. Mimo wielkiej ostrożności i działania w konspiracji 20 października 1943 roku została aresztowana przez gestapo. Na skatowaną, z połamanymi nogami wydano wyrok śmierci przez rozstrzelanie. Jednak podziemie polskie przekupiło niemieckiego strażnika i Irena została uratowana. Ciągłe musiał się ukrywać, zmieniała miejsca zamieszkania i pracę. W Polsce Ludowej jej czyny poszły w zapomnienie. Dopiero w 1965 roku, kiedy została uhonorowana odznaczeniem izraelskiego Instytutu Yad Vashem o jej bohaterskim życiu dowiedział się świat. Jej poświęcenie i bezgraniczna odwaga zostały przedstawione w krótkiej scenie teatralnej pt. „Życie w słoiku”, przygotowanej przez 4 studentki, ewangeliczki. W 2008 roku rozgłośnia ABC przeprowadziła z panią Ireną obszerny wywiad, w którym jeszcze raz opowiedziała historie swojego życia, wskazu-

jąc na jego wartość, poprzez solidarność ze słabszymi i gotowość niesienia im pomocy. Powiedziała: po II wojnie światowej ludzkość coś zrozumiała! że nigdy więcej to nie powróci! Świat może być lepszy, pod warunkiem że zapanuje miłość, poszanowanie i tolerancja.

Nakręcono kilka filmów na podstawie jej życia. W kwietniu br. odbyła się premiera filmu pt. „Walczone serce”, zaś 18 września wszedł na ekrany kin kolejny pt. „Dzieci Ireny Sendlerowej” w reżyserii Johna Kenta Harrisona z Anną Paguin w roli głównej. Polecamy!

Thum. P. Cz.



Rozmyślania chrześcijanina

Nieraz po wieczornej modlitwie, przed zaśnięciem, zastanawiam się nad drogą, jaką przeszli nasi bracia i siostry, ojcowie ewangelisci, budowniczo- wie naszej wiary. Pominę tutaj czasy ciężkiej drogi naszych pierwszych re- formatorów, jak Marcin Luter, Ulrich Zwingli, czy Jan Kalwin, – historię ich życia i poświęcenia dla wiary, wszyscy znają. Chciałbym jednak po- krótce przypomnieć dalsze poczynania naszych przodków nad umocnie- niem naszej wiary. Watro było walczyć o tę wolność, możliwość jawnego demonstrowania swojej przynależności do kościoła ewangelickiego. Jed- nak czy zawsze, i czy wszyscy doceniają, to co zostało osiągnięte przez walkę naszych poprzedników.

Jednym z warunków zawartego w 1648 r. pokoju westfalskiego była, wymuszona na cesarzu austriackim, zgoda na wybudowanie na Śląsku trzech świątyń ewangelickich: w Jaworze, Świdnicy i Głogowie. Te, tak zwane: „Kościoły Pokoju” miały być budowane poza murami miast i z materiałów nietrwałych takich jak glina czy drewno, aby na wypadek oblężenia można je było w łatwy sposób zburzyć i żeby nie mogły stanowić schronienia dla napastników.

Dzięki szwedzkiemu królowi Karolowi XII który w 1707 w Altranstadt, opowiedział się za swobodą wyznania dla śląskich protestantów, Cesarz

Józef I, wydał „reces egzekucyjny” w którym zezwolił na wybudowanie 6 protestanckich świątyń, tzw. „Kościołów Łaski”. Wśród nich znalazło się miasto Cieszyn. / obchodzimy właśnie 300 rocznicę wmurowania kamienia węgielnego tego Kościoła/. Jakaż to była radość! Wierni na nabożeństwa przychodzili /przeważnie piechotą / wiele kilometrów, nie zważając nieraz na niesprzyjające warunki pogodowe. Same nabożeństwa zaś były oprawione wielką wzniosłością i obfitą celebracją . Same kazanie – odmierzone przeważnie trzema klepsydrami trwało pięć a nawet w niektórych wypadkach, siedem godzin. Jeżeli ktoś zgłodniał wyjmował z worka prowiant i w ławie kościelnej go spożywał.

Ostatnimi czasy, sprawa walki naszych przodków ewangelików o możliwość swobodnego odprawiania nabożeństw, udzielania ślubów oraz chrzczenia nowonarodzonych dzieci, nabrała jakby świeżych rumieńców. Zaslugą tego faktu w dużej mierze jest wydanie przez Wydawnictwo Augustana albumu „Leśne Kościoły”. Dzięki tym wspaniałym Beskidzким Katedrom, których kolumnami są bukowe i świerkowe pnie, a sklepieniem splecione gałęzie drzew. /jak powiedział w czasie kazania na Równicy ks Marcin Brzóska/, wiara nasza przetrwała. W czasie kontreformacji księża z narażeniem życia głosili Słowo Boże, pokonując nieraz duże odległości z odległych okolic Słowacji. Dzięki tym ludziom, dzisiaj z podniesioną głową, nowym obfitym śpiewnikiem honorowo przyznajemy się do tego że jesteśmy ewangelikami. Jednak ten wspaniały obraz jest jednak jakby nie całkiem ostry. Przyćmiewa go fakt, że w dobie kiedy mamy obecnie możliwości podjechać samochodami do miejsc leśnych ołtarzy, przeszkadza nam w tym, prozaiczna rzecz, a mianowicie lekkie opady deszczu – nabożeństwa odbywają się wtedy w pobliskich kościołach. Myślę że naszych przodków takie trudności nie odstraszały. Przypomniałem sobie, że nawet we współczesnych czasach, modlenie się a nawet wejście do kościoła, groziło poważnymi konsekwencjami. Przecież to ja, po roku 1960–tym, /w czasach tzw. „komuny”/, pełniąc funkcję instruktora na licznych obozach harcerskich, w niedzielę pod pozorem wycieczki do pobliskiego miasteczka /za cichym przyzwoleniem mądrego komendanta zgrupowania / podprowadzałem młodzież – bez mundurów do granic miasteczka, sam kładłem się na miedzy czekając na powrót młodzieży /oczywiście z kościoła/ o umówionej godzinie .W czasach tych wychowywanie harcerza poprzez pracę i zabawę było oparte na metodyce angielskiego skautingu, ale jednak w duchu panującego wtedy w Polsce ateizmu. Osobiście nie mogłem pójść do kościoła, bo mógł się znaleźć konfident, byłby to wtedy mój ostatni

obóz.. A ile było wśród wysoko postawionych członków PZPR z Górnego Śląska którzy, potajemnie chrzcili dzieci daleko od swego zamieszkania np. w Istebnej.

Doczekaliśmy się nareszcie czasów swobodnego wyznawania naszej wiary – czy jednak umiemy docenić tę swobodę?. Czy młodzież w wieku konfirmacyjnym widzimy w komplecie na niedzielnych nabożeństwach? Czy tych nowych pełnoprawnych ewangelików, często widzimy w Kościołach? Jednak, jak wymagać od młodych spełniania obowiązków kościelnych, kiedy nieraz sami świecimy złym przykładem. Ile razy zadziwia nas wcześniejsze wychodzenie z nabożeństwa, tuż po złożeniu ofiary przy ołtarzu. Również szokujące jest opuszczanie świątyni na nabożeństwach spowodownie – komunijnych, przez nieprzystępujących do komunii. Dlaczego niektórzy muszą wcześniej wyjść, bez otrzymania przez duszpasterza końcowego błogosławieństwa i złożenia ostatniej modlitwy właśnie z prośbą o szczęśliwą drogę powrotną, i na cały okres do następnego zbiorowego spotkania naszych współwyznawców. Popatrzmy na ogromne rzesze muzułmanów, których wiarę prawie że potępiamy. A jednak oni modlą się pięciokrotnie w ciągu dnia, a to pierwszy raz w porze świtu kiedy wstaje dzień. Kościół swój noszą wszędzie z sobą w postaci małego dywaniku z wyhaftowanym na nim obrazem meczetu. Klękając na nim biją pokłony w stronę Mekki. Gdy nadejdzie pora / godzina / modłów, to obojętne czy znajdują się na rusztowaniu, w czasie budowy domu, czy też na środkowym pasie zieleni pomiędzy dwoma jezdniami, czy na targowisku. Znajdują czas na modły do Allacha, który jest ich pośrednikiem do Boga. Nie bądźmy gorsi!. Nie dajmy się zwariować czasowi. Tych paręnaście minut dłuższej przebywania w Świątyni Pana, powinniśmy potraktować jako dodatkowy przywilej. Trochę później zjedzony obiad, odwiedziny u znajomych, wykonanie telefonu, czy włączenie telewizora, nie zakłóci nam cyklu życia. Nie będziemy przecież gorsi od innych orientacji religijnych. Szybko obracające się śmigło samolotu lub wirnika helikoptera, jest niewidoczne, dopiero po zmniejszeniu obrotów widzimy jego łopaty i dokładnie możemy policzyć ich ilość. Dlatego nie dajmy się zwariować, zwolnijmy, aby dokładnie zarejestrować fakty wokół których żyjemy i przemyśleć je. Jak przyjemnie byłoby, w ładną pogodę / dla tych co mieszkają stosunkowo niedaleko/ na piechotę pójść do kościoła, spotkać po drodze /szczególnie powrotnej/ współwyznawców, pogadać z nimi, przedyskutować jeszcze raz treść kazania.

Myślę że takie właśnie są przemyślenia przeciętnego chrześcijanina.

Albin Klimczak

Planujesz ślub? co powinieneś wiedzieć

Małżeństwo – jak się do niego przygotować?

Przygotowujemy się do małżeństwa przez całe nasze dotychczasowe życie. Dzieciństwo z doznaniem miłości naszych rodziców i bliskich, młodość z tęsknotą za prawdziwą przyjaźnią i miłością, środowisko w którym wyrastamy, a nade



wszystko przykład tych którzy są wokół nas – kształtują obraz małżeństwa i życia rodzinnego.

Ileż tu pięknych wzorców zgody, miłości, wzajemnego poszanowania, ale też ile tragicznych przykładów ludzkiej obojętności, egoizmu, braku wiary i miłości.

A jednak wielu z nas tęskni za wspólną drogą życia. Chcemy mieć przy swoim boku kogoś naprawdę bliskiego i kochanego, z którym dzielić będziemy radosne i trudne chwile. Tylko w małżeństwie doświadczać możemy najpełniejszej jedności – dusz, serc i ciał naszych. To naprawdę wspaniałe!

W naszej Parafii co kwartał organizowane są spotkania dla małżeństw gdzie poruszane są tematy interesujące młode i starsze małżeństwa (można je śledzić również w internecie – www.luteranie.pl/goleszow)

Chcemy zorganizować w 2010 roku serię wykładów przygotowujących do małżeństwa. Zachęcamy do dzielenia się swoimi bogatymi doświadczeniami wspólnego życia z czytelnikami „Naszej Gazetki” – ku zbudowaniu i rozwadze. Może w ten sposób przysłużymy się do tego by ktoś z młodych poważniej traktował stan małżeński.

Wiele można by mówić o przygotowaniu do małżeństwa. To przecież lata przyjaźni, czas miłości, podjęcie wspólnej decyzji o małżeństwie i wreszcie czas gęstych przygotowań do ślubu.

Dziś tylko kilka wskazań dotyczących tego ostatniego okresu.

Co należy zrobić, gdy zaplanowaliśmy już nasz ślub?

1. Skontaktować się z Parafią, aby zgłosić chęć wstąpienia w świąty związek małżeński i ustalić termin ślubu.

Można to uczynić nawet rok naprzód – bo przecież zarezerwowaliśmy już salę, podpisaliśmy umowę z orkiestrą– dlaczego więc nie poinformować księdza o naszych radosnych planach ?

2. Co najmniej 4 miesiące (w przypadku par mieszanych wyznaniowo 5 miesięcy) przed ślubem umówić się na pierwsze spotkanie z księdzem w swojej Parafii.

Otrzymamy wtedy pełną informację o potrzebnych dokumentach z Urzędu Stanu Cywilnego oraz często skomplikowanych procedurach na styku różnych wyznań. Należy wtedy przyjść razem ze swoim przyszłym współmałżonkiem aby spisać pierwsze dane personalne i próbować razem uregulować często niełatwe sytuacje życiowe. Ta rozmowa jest nie tylko informacją ale również poradnictwem duchowym.

3. W ramach 3 ostatnich miesięcy przed ślubem zgłaszamy się razem do Urzędu Stanu Cywilnego przynależnego do stałego miejsca zamieszkania pana młodego lub panny młodej po zaświadczenie stanowiące podstawę sporządzenia aktu małżeństwa

Do tego potrzebny nam jest dowód osobisty i aktualny odpis aktu urodzenia – często wymaga to kontaktu z bardzo odległym miejscem od naszego miejsca zamieszkania, a więc i czasu na ściągnięcie dokumentu.

4. Zaświadczenie z Urzędu Stanu Cywilnego przynosimy natychmiast do Parafii i składamy w kancelarii parafialnej. Jest ono potrzebne w miejscu naszego ślubu – nie trzymamy go w domu !

Dokumenty uzupełnia ksiądz o wyznanie, datę chrztu i konfirmacji, oraz podstawowe dane świadków. Osoby z poza miejscowej parafii muszą dostarczyć odpis aktu chrztu z adnotacją o konfirmacji, strona katolicka odpis aktu chrztu.

5. Umawiamy się z księdzem na kolejne rozmowy przedślubne aby przygotować się duchowo do tego ważnego aktu zawarcia świętego związku małżeńskiego. Na jednej z ostatnich rozmów omawiamy dokładnie porządek ślubu i wszystkie szczegóły związane z planowaną uroczystością (np. wejście pary młodej do kościoła, oprawa muzyczna, strojenie kościoła, opłaty ślubne itp..)

Para młoda określa też przed księdzem miejsce wspólnego zamieszkania. Obliczuje to do ściągnięcia kartoteki osobowej z innej parafii lub do przesłania kartoteki do innej parafii po ślubie. Nie wyobrażam sobie że para młoda mieszka na danym terenie przez kilka lat i nie ujawnia się w parafii, nie uczestniczy w jej życiu i nie płaci składek kościelnych.

To przecież na Was Drodzy Młodzi Przyjaciele chcemy budować przyszłość Kościoła i to Wasze dzieci mają wyrastać w duchowym bogactwie wiary, nadziei i miłości. **Niech Wam w tym Bóg dopomoże!**

Uwaga: Również w przypadku ślubu w innej parafii lub w innym Kościele zgłaszamy się razem do macierzystej parafii na duszpasterską rozmowę i spisanie danych personalnych. Jest to warunkiem otrzymania odpisu aktu chrztu, potrzebnego do ślubu.

Ks Roman Dorda

zaproszenie na najbliższe **spotkanie dla małżeństw**

Goleszów 17 październik godz. 18.00

Temat: **„zrozumieć kobietę, zrozumieć mężczyznę”**

przedstawi nasz gość Paweł Gumpert

Zła tradycja

„Niebo jest niebem Pana, synom zaś ludzkim dał ziemię”. Ps. 115

Bardzo lubię jesień. Spadające liście z drzew, jesiennie owoce i przywoływany z dzieciństwa zapach jesiennych ognisk po wykopkach a szczególnie tzw. „pieczoków” robionych przez moją babcię.

Moje dzieci niestety znają już inny zapach jesieni i zimy. Często spacerując obserwujemy dziwny dym wydobywający się z naszych kominów i ognisk. O jego zapachu lepiej nie mówić!

Nasze piece często traktowane są jak spalarnie śmieci. Wiem, zdaję sobie sprawę że opał jest co raz droższy a śmieci coraz więcej. Wrzucone do pieca nie dość że dają nam ciepło to jeszcze mamy więcej miejsca w piwnicy. Wiem, że nasi ojcowie i dziadkowie też wszystko palili!

Jednak nasi dziadkowie palili głównie papier i kartony ponieważ nie było opakowań z tworzyw sztucznych. Butelki były szklane a nie plastikowe. Nie było też wtedy astmy, alergii. Dopiero teraz jest tak duży wzrost zachorowań na choroby nowotworowe.

Według badań średnie gospodarstwo domowe trzy osobowe produkuje około 750kg odpadów rocznie, z czego 60 – 70% to odpady z tworzyw sztucznych. Według badań przeprowadzonych przez holenderskich naukowców Polska jest na I miejscu pod względem skażenia emisją szkodliwych dioksyn.

Podczas spalenia 1 kg odpadów z PCV („pety” plastikowe, opakowania foliowe) wytwarzamy aż 288 litrów chlorowodoru, który tworzy kwas solny! Każdego roku tylko w Polsce wg raportu Unii Europejskiej z powodu złego stanu powietrza umiera 28 tysięcy osób. To więcej niż ginie na naszych drogach.

Często nie zdajemy sobie sprawy, że to co szybkim ruchem wkładamy do pieca podstępnie nas zabija. Otwieramy okna, aby mieć świeże powietrze a tak naprawdę wpuszczamy truciznę, która powoli niszczy nasz organizm a szczególnie organizm naszych dzieci.

Wszyscy mówią o zmianie klimatu. Wspominamy że kiedyś: „to były dobre zimy”, „teraz ta pogoda to szaleje”, „nie było u nas takich wiatrów i powodzi” itp... Nie zdajemy sobie sprawy że tak naprawdę przyczyna jest prosta to my jesteśmy winni, nikt inny. Nie obarczajmy winą przyrody, nie mówmy że ci mądrale naukowcy panikują, spójrzmy na choroby teraz jakie są a jakie były kiedyś i weźmy tą winę na siebie, spróbujmy coś zmienić bo bez tego może być tylko gorzej.

Wiemy czym jest plastik, ale nie wszyscy wiedzą co z niego powstaje podczas wrzucenia do pieca:

Tlenek węgla – powoduje niedotlenienie tkanek

Tlenek azotu – obniża odporność na wszelkie infekcje

- działa drażniąco na oczy i układ oddechowy
- powoduje choroby alergiczne oraz nowotworowe
- Dwutlenek siarki – działa toksycznie na drogi oddechowe
- uszkadza narządy krwiotwórcze – szpik kostny i śledzionę
- Chlorowodór – tworzy z parą wodną KWAS SOLNY
- Cyjanowodór – tworzy z parą KWAS PRUSKI

Dioksyny – najbardziej toksyczne związki chemiczne, ich toksyczność jest 500 razy większa od Kurary i strychniny oraz 10000 razy większa od cyjanku potasu. Uszkadza organizm powoli koło 10–20lat ale za to nieodwracalnie powodując złośliwe nowotwory.

Pamiętajmy, że wszystko to co spalimy od razu wdychamy, spada to na nasze domy, łąki, pola i ogrody.

Dlaczego ten dym z naszych pieców jest taki szkodliwy? Śmieci spalane w domowych piecach spalane są w niższych temperaturach niż w spalarniach oraz nasze kominy nie mają żadnych filtrów.

Stężenie dioksyn emitowanych z kominów może wynosić 100 nanogramów /m³ a dopuszczalna norma to 0,1 nanograma /m³.

Wiem że w szkołach ten problem jest poruszany. Dzieci są bardzo wrażliwe na problem ekologii. Często wręczają nam ekologiczne ulotki. Stosujemy się do nich. Słuchajmy tego co mówią nasze dzieci. Dbajmy o ich zdrowie w każdy możliwy sposób, często ten najprostszy.

Organizowane są różne akcje ekologiczne np. przez Stowarzyszenie Arka z Białej. W naszym goleszowskim „Storczyku” od dawna wisi plakat o nie paleniu śmieci. Ilu z państwa go widziało, ilu zastosowało się do jego przesłania? Chciałabym aby plakat ten wisiał w każdej piwnicy nad każdym piecem – może to odniosłoby skutek.

„Niebo jest niebem Pana, synom zaś ludzkim dał ziemię...” ; „... i czyńcie sobie ziemię poddaną” – niewiele fragmentów z Biblii potraktowaliśmy tak dosłownie jak ten: uczyniliśmy sobie ziemię poddaną i robimy wszystko aby doprowadzić do jej zagłady.

Proszę, zanim wrzucisz plastik do pieca pomyśl o swoim dziecku, wnuku czy o jakimkolwiek dziecku to w nich ta trucizna uderza najbardziej.

Katarzyna Plinta



Palenie śmieci w piecach domowych jest szkodliwe dla zdrowia i środowiska. Grozi za nie grzywna w wysokości 5000 zł.

październik - listopad - grudzień 2009 r.

Plan Nabożeństw

	Goleszów	Kozakowice	Godziszów	Kisielów	Leszna Górna
04.10.2009 <i>niedziela</i> 17 Niedz. po Trójcy Św. - Święto Żniw	9.00  10.15	8.00	9.30	10.45 	11.15 
11.10.2009 <i>niedziela</i> 18 Niedziela po Trójcy Świętej	9.00 	8.00	9.30	10.45	11.15
18.10.2009 <i>niedziela</i> 19 Niedziela po Trójcy Świętej	9.00  10.15	8.00	9.30	10.45	11.15
25.10.2009 <i>niedziela</i> 20 Niedziela po Trójcy Świętej	9.00  10.15	8.00			11.15
31.10.2009 <i>sobota</i> Pamiętka Reformacji	17.00 Wprowadz. konfirmandów				
01.11.2009 <i>niedziela</i> 21 Niedziela po Trójcy Świętej	9.00  10.15	8.00	9.30	10.45	11.15
08.11.2009 <i>niedziela</i> 3 Przed Końcem Roku Kościelnego	9.00 	8.00	9.30	10.45	11.15
15.11.2009 <i>niedziela</i> Przedostatnia Niedz. Roku Kościel.	9.00  10.15	8.00	9.30	10.45	11.15
22.11.2009 <i>niedziela</i> Niedziela Wniebości	9.00  10.15	8.00	9.30	10.45	11.15
29.11.2009 <i>niedziela</i> 1 Niedziela w Adwencie	9.00  10.30	8.00			11.15

03.12.2009 <i>czwartek</i> 1 Tygodniowe Naboż. Adwentowe	17.00 						
06.12.2009 <i>niedziela</i> 2 Niedziela w Adwencie	9.00  10.15	8.00 	9.30 	10.45		11.15	
08.12.2009 <i>wtorek</i> Dzień Pokuty i Modlitwy	10.00  17.00 						
10.12.2009 <i>czwartek</i> 2 Tygodniowe Naboż. Adwentowe	17.00 						
13.12.2009 <i>niedziela</i> 3 Niedziela w Adwencie	9.00 	8.00 	9.30 	11.00 	11.15 		
16.12.2009 <i>środa</i> Tygodniowe Naboż. Adwentowe		15.30 	17.00 				
17.12.2009 <i>czwartek</i> 3 Tygodniowe Naboż. Adwentowe	17.00 						
20.12.2009 <i>niedziela</i> 4 Niedziela w Adwencie	9.00  10.15	8.00 	9.30 	11.00 	11.15 		

Chrzty



Zuzanna Paulina Kluz c. Przemysława i Elżbiety zd. Szczotka – Cieszyn

Iga Alicja Hanczaruk c. Grzegorza i Alicji zd. Oleszczuk – Leszna G

Lilianna Duraj c. Bartłomieja i Elżbiety zd. Śliwka – Goleszów

Tatiana Wiktoria Bobek c. Zbigniewa i Małgorzaty zd. Bobek – Kisielów

Hanna Barańska c. Łukasza i Ewy zd. Cichy – Goleszów

Kacper Bubik s. Mariusza i Renaty zd. Ćwiartka – Goleszów

Martyna Czyż c. Tomasza i Patrycji zd. Kożusznik – Godziszów

Kacper Adam Działo s. Wojciecha i Katarzyny zd. Lewera – Goleszów

Hanna Chwastek c. ks. Dariusza i Anny zd. Mikler – Lublin

Dawid Franciszek Zajda s. Artura i Anny zd. Cymorek – Ustron

Paweł Tomasz Beczala s. Tomasza i Elżbiety zd. Pasterny – Goleszów

Wiktoria Angelika Koba c. Jarosława i Michaliny zd. Pawlak – Bładnice

Nikodem Paweł Nosek s. Tadeusza i Sylwi zd. Cymorek – Goleszów

Stanisław Zawada s. Krzysztofa i Jolanty zd. Wróbel – Cisownica

Piotr Szttyper s. Wiesława i Beaty zd. Sikora – Goleszów

Kryspin Kabot s. Zdzisława i Katarzyny zd. Mierci – Goleszów

Śluby



Przemysław Kozyra – Izabela Sikora

Ireneusz Sikora – Salomea Lubojańska

Piotr Pietroszek – Joanna Lazar

Łukasz Duchniak – Marcelina Gibiec

Kazimierz Balon – Władysława Bukowczan

Claude Paul Rui – Sylwia Gajdacz

Krzysztof Plinta – Weronika Suliga

Daniel Schiller – Joanna Niedoba

Łukasz Niemiec – Estera Ciešlar

Rafał Małys – Joanna Broda

Tomasz Pisarek – Aleksandra Raszka

Piotr Krzempek – Ewa Raszka

Marek Marzec – Aneta Machalica

Artur Koszela – Sylwia Witoszek

Pogrzeby



Śp. **Henryk Dąbrowski** l. 71 – Goleszów

Śp. **Jan Goczół** l. 86 – Goleszów

Śp. **Adam Kiecko** l. 70 – Goleszów

Śp. **Czesław Gaszek** l. 70 – Godziszów

Śp. **Emilia Macura** zd. Cichy l. 90 – Goleszów

Śp. **Anna Macura** zd. Foltyn l. 58 – Goleszów

Śp. **Anna Krawiec** zd. Hajduk l. 74 – Goleszów

Śp. **Ludwik Podżorski** l. 79 – Goleszów

Śp. **Emilia Nowak** zd. Raszka l. 81 – Godziszów

Śp. **Bogusław Byrtek** l. 52 – Godziszów

Śp. **Jan Lorek** l. 68 – Goleszów

Śp. **Paweł Niedoba** l. 77 – Goleszów

Śp. **Magdalena Żebrowska** zd. Lisowska l. 31 – Goleszów





**Wycieczka do Parafi E.-A. w Lublinie.
Piękne okolice brzegu rzeki Bug.**



**Panie z Koła Modlitewnego przed Galerią
malarza Floriana Kohuta w Rudzicy.**

Dzielimy się Radością



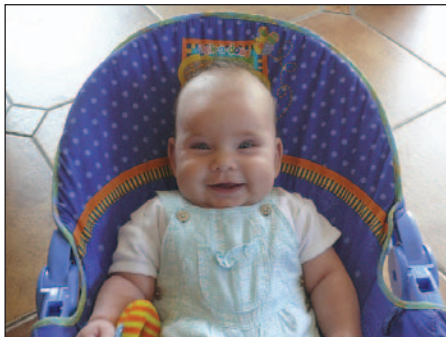
Paweł Tomasz Beczala
chrzest: 16.08.2009 r.



Kryspin Kabot
chrzest: 13.09.2009 r.



Martyna Czyż
chrzest: 26.07.2009 r.



Iga Alicja Hanczaruk
chrzest: 05.07.2009 r.



Tatiana Wiktoria Bobek
chrzest: 10.07.2009 r.



Lilianna Duraj
chrzest: 12.07.2009 r.



Hanna Barańska
chrzest: 26.07.2009 r.



Dawid Franciszek Zajda
chrzest: 16.08.2009 r.



Hanna Chwastek
chrzest: 09.08.2009 r.



Nikodem Paweł Nosek
chrzest: 06.09.2009 r.



Wiktorja Angelika Koba
chrzest: 23.08.2009 r.



Henryk Cieślak – Helena Sikora
ślub: 18.04.2009 r.



Claude Paul Rui – Sylwia Gajdacz
ślub: 07.08.2009 r.



Marian Kolek – Jolanta Pinkas
ślub: 27.06.2009 r.



Krzysztof Plinta – Weronika Suliga
ślub: 08.08.2009 r.



Piotr Pietroszek – Joanna Lazar
ślub: 01.08.2009 r.



Ireneusz Sikora – Salomea Lubojańska
ślub: 01.08.2009 r.



Łukasz Duchniak – Marcelina Gibiec
ślub: 01.08.2009 r.



Daniel Schiller – Joanna Niedoba
ślub: 15.08.2009 r.